

# +Benedictus

Wspomnienie śp. O. WŁODZIMIERZA ZATORSKIEGO OSB



Jedyne, co pozostaje, to nasze spotkanie z Bogiem, które nigdy się nie kończy. Mało tego, ono z chwilą naszej śmierci dopiero się w pełni zaczyna! *Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe.*

*W życiu chodzi o Życie, Włodzimierz Zatorski OSB*

## PSALM 119

- <sup>1</sup> Szczęśliwi, których droga nieskalana,  
którzy postępują według Prawa Pańskiego.  
<sup>2</sup> Szczęśliwi, którzy zachowują Jego upomnienia,  
całym sercem Go szukają,  
<sup>3</sup> którzy nie czynią nieprawości,  
lecz kroczą Jego drogami.  
<sup>4</sup> Ty na to dałeś swoje przykazania,  
by pilnie ich przestrzegano.  
<sup>5</sup> Oby moje drogi były niezawodne  
w przestrzeganiu Twych ustaw!  
<sup>6</sup> Wtedy nie doznam wstydu,  
gdy zważać będę na wszystkie Twe przykazania.  
<sup>7</sup> Chcę Ci dziękować szczerym sercem,  
gdy nauczę się wyroków Twej sprawiedliwości.  
<sup>8</sup> Przestrzegać będę Twych ustaw:  
nie opuszczaj mnie nigdy! (...)

- <sup>97</sup> Jakże miłuję Prawo Twoje:  
przez cały dzień nad nim rozmyślam.  
<sup>98</sup> Twoje przykazanie uczyniło mnie mędrszym od moich wrogów,  
bo jest ono moim na wieki.  
<sup>99</sup> Jestem roztropniejszy od wszystkich, którzy mnie uczą,  
bo rozmyślam o Twoich napomnieniach.  
<sup>100</sup> Jestem roztropniejszy od starców,  
bo zachowuję Twoje postanowienia.  
<sup>101</sup> Powstrzymuję nogi od wszelkiej zlej ścieżki,  
aby słów Twoich przestrzegać.  
<sup>102</sup> Nie odstępuję od Twoich wyroków,  
albowiem Ty mnie pouczasz.  
<sup>103</sup> Jak słodka jest dla mego podniebienia Twoja mowa:  
ponad miód dla ust moich.  
<sup>104</sup> Z Twoich przykazań czerpię roztropność,  
dlatego nienawidzę  
wszelkiej ścieżki nieprawej.

Kochani,

Najpierw oddajemy głos o. Włodzimierzowi tl



**HOMILIA WYGŁOSZONA PRZEZ O. WŁODZIMIERZA  
ZATORSKIEGO OSB PODCZAS MSZY ŚW. W KOŚCIELE  
PW. ŚW. KAZIMIERZA KRÓLEWICZA PRZY KLASZTORZE  
MNISZEK BENEDYKTYNEK SAKRAMENTEK W WARSZA-  
WIE DLA UCZESTNIKÓW WARSZAWSKICH SPOTKAŃ  
BENEDYKTYŃSKICH 29 LISTOPADA 2020 ROKU**

Ap 22,1-7  
Łk 21,34–36

*Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym (Łk, 21,36).*

Kochani, Pan Jezus przychodząc na ziemię, mówi o tym przyjściu swoim, że nie przyszedł przynieść pokój, ale miecz i że nastąpi rozdarcie nawet idące przez rodziny, że dwoje stanie przeciwko trojgu, synowa przeciw teściowej, syn przeciw ojcu – że będzie takie „rozdarcie”.

I cały Nowy Testament jest właśnie spisany w tej podstawowej świadomości rozdarcia pomiędzy tym, co jest z tego świata i tym światem, a tym, co jest przyniesione przez Jezusa, czyli Królestwem Bożym. *Nie można służyć Bogu i mamonie* (por. Łk 16,13) – albo, albo... I na koniec Pan Jezus zadaje to pytanie, które można by tak jakoś wyrazić pytaniem: czym żyjesz? Przed kim stoisz? Jaki jest twój fundamentalny wybór? Ale chodzi o wybór realny, a nie teoretyczny, deklaracyjny. Czym żyjesz? I dzisiaj mówi: *Uważajcie na siebie, aby wasze serce nie było ociążale w skutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych* (Łk 21,34). Jeżeli jest ociążale w skutek właśnie skoncentrowania na tym, żeby mieć co do garnka włożyć, żeby mieć w co się ubrać, żeby mi się krzywda nie stała, żeby nie zachorował, żeby miał dobre stanowisko w pracy itd. Jak tym żyjesz i tym jesteś cały czas nurtowany w życiu, to Pan Bóg jest na marginesie. Stąd rada: „Czuwajcie i módlcie się”.

Przy czym pamiętać trzeba, że słowo „czuwać” używane przez Pana Jezusa, zawsze odnosi się do oczekiwania na przyjście Pana. Ładnie o tym mówią te przypowieści o słudze, który oczekuje na swojego pana. Jeżeli jest czujny, jeżeli rzeczywiście wypełnia swoje obowiązki i czuwa oczekując na pana, dostaje nagrodę. Ten, który to zaniedbał i oddał się właśnie ucieście życia, dostaje nagane. „Czuwajcie więc i módlcie się” po to, aby być otwartym na przyjście Pana, na przyjście Syna Bożego. Obciążenie obżarstwem, pijaństwem i troskami jest zagubieniem się w tym świecie i życiem według namietności tego świata.

Ten problem można jeszcze postawić zadając pytanie: Gdzie jest twoja nadzieja? Ta realna nadzieja, prawdziwa nadzieja. Jeżeli troski tego świata są dominujące, to nie jest to nadzieja zbawienia, bo ten świat jest ważniejszy od obietnicy Chrystusa. Jeżeli nosisz w sobie modlitwę, takie tęskne oczekiwanie, to rzeczywiście Chrystus jest w centrum twojego serca. Jeżeli troski doczesne dominują, to rozpad tego świata, który musi nastąpić, będzie jakąś klęską, jakąś tragedią. Proszę zobaczyć, jak ludzie przeżywają, jeżeli jest mowa o jakichś tragediach, klęskach, są zainteresowani, wstrząśnięci co to się dzieje, jakie to jest tragiczne. Sami się gdzieś tam lękają, żeby się nie znaleźć w takiej sytuacji. A przecież i tak każdy umrze. Nikt nie będzie żył wiecznie

na tym świecie. A czy my spotkamy Pana w zwykłej śmierci, w swoim łóżku, czy gdzieś podczas wypadku samochodowego, a może jakaś bomba atomowa nas zmiecie wszystkich w jednym momencie – co to za różnica? Ważne jest to, czy my tego Pana, który przychodzi do nas, a na pewno przyjdzie w ostatniej chwili, w chwili śmierci, czy my Go oczekujemy... Czy przez modlitwę jesteśmy otwarci na Niego...

Kochani, Msza święta, do której przystępujemy, Eucharystia ma właśnie taką strukturę. Przygotowania przez Słowo Boże, przez Objawienie, a potem wejście w Misterium tego, co Chrystus dokonał po to, aby się z Nim zjednoczyć w Komunii. Każda Eucharystia jest kolejnym przygotowaniem się na przyjęcie Pana, tęsknym wyczekiwaniem Jego przyjścia. Eucharystia to jest jedno wielkie „tak” z naszej strony na Jego obietnicę przyjścia. Bo tutaj podczas Komunii jednoczymy się z Nim takim, jakim jest, czyli Tym, który jest Zmartwychwstały. I tym samym wyrażamy swoją tęsknotę i oczekiwanie, i modlitwę, aby się z Nim wreszcie zjednoczyć, aby być z Nim jedno, aby dojść do Domu Ojca i w pełni stać się sobą, czyli tym, kim Bóg nas zamierzył.

*Zatem czuwajcie i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego (Łk 21,36), uniknąć tej tragedii, która się dokona przez to, co nazywamy końcem świata i abyśmy mogli stanąć przed Panem pełni radości i ufności.*

*Spisala Joanna Sędek, Warszawa*

W zeszycie styczniowym Biuletynu oblatury przy klasztorze Mniszek Benedyktynek-Sakramentek „Adoremus” ukazało się Pożegnanie. Przytaczamy je w całości tl.

## POŻEGNANIE

**Śp. o. Włodzimierz Zatorski OSB  
1953 – 2020**

„Tacy właśnie porzucają natychmiast swoje sprawy i wyrzekają się własnej woli. Od razu wszystko wypuszczają z ręki i pozostawiają nie ukończoną pracę, którą wykonywali, aby jak najrychlej w duchu posłuszeństwa odpowiedzieć czynem na otrzymane polecenie. Dzięki bojaźni Bożej wszystko odbywa się tak szybko, że dwa te akty: rozkaz mistrza i czyn wypełniającego ów rozkaz ucznia, następują bezpośrednio po sobie niemal w jednym momencie. To miłość nakazuje im śpieszyć do życia wiecznego”. (RB 5,7-10)

W dniu 28 grudnia 2020 roku odszedł do Pana Ojciec Włodzimierz Zatorski OSB. Był założycielem i wieloletnim dyrektorem TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów, a także m.in. przeorem, mistrzem nowicjatu, szafarzem opactwa. W ostatnich latach zaangażowany był w działalność fundacji „Opcja Benedykta”. W 2012 roku został odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Wolności i Solidarności w uznaniu dla jego działalności opozycyjnej w latach 70-tych XX w.

Ojciec Włodzimierz był autorem wielu książek, niezwykle cenionym kaznodzieją i rekolekcjonistą, a także kierownikiem duchowym. Przez 17 lat (2002-19) był prefektem oblatów tynieckich, ale z jego wiedzy, doświadczenia, mądrości i duchowego przewodnictwa na drodze wiary i Reguly św. Benedykta korzystaliśmy wszyscy oblaci benedyktyńscy, świeccy związani z klasztorami benedyktyńskimi

R.I.P.

Ojciec Włodzimierz ostatni raz był w naszym klasztorze w dniach 26-28 listopada 2020 roku. W ramach spotkań formacyjnych dla naszych oblatów i Warszawskich Spotkań Benedyktyńskich wygłaszał konferencję o pokorze. W sobotę, 28 listopada, dokładnie miesiąc przed śmiercią, celebrował Mszę św. o godzinie 9:00. Homilia Ojca w świetle jego choroby i śmierci nabrała wymiaru symbolicznego...

Był to ostatni dzień roku liturgicznego. Ewangelia według św. Łukasza brzmiała:

Jezus powiedział do swoich uczniów: «Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były oziębiały wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie spadł na was zniecka jak potrzask. Przyjdzie on bowiem na wszystkich, którzy mieszkają na całej ziemi. Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym».

Ojciec Włodzimierz skierował naszą myśl na Paruzję, a potem na osobistą paruzję każdego z nas, czyli moment śmierci. Mówił (cytuję z pamięci): „To nieważne, w jaki sposób umrzemy – czy po długiej chorobie w łóżku, czy na ulicy w wypadku...”. Pomyślałam wtedy: „Oj, ojcie, trochę ważne”. Na to Ojciec, który przecież nie mógł słyszeć moich myśli, podniósł trochę głos i ze swoim charakterystycznym, trochę skrzypiącym przeciąganiem, powie-

dział z naciskiem: „To naprawdę nieważne. Ważne, żeby w tym momencie wybrać Boga i wyjść na spotkanie z umiłowanym Panem”.

Treść tej homilii przyszła do mnie, gdy odmawiałam modlitwy za konających w intencji Ojca Włodzimierza po informacji, że został podłączony do respiratora. Modlitwy w starym mszaliku zajmują kilka stron i wymagają skupienia. „Duszo chrześcijańska, zejdź z tego świata w imię Boga Ojca wszechmogącego, który cię stworzył; w imię Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego, który za ciebie cierpiał; w imię Ducha Świętego, który na ciebie zstąpił...”. Przyznaję, że ogarnął mnie pokój i przyszła myśl, że Ojciec Włodzimierz dobrze się przygotował na swoją paruzję. Wierzę, że Ojciec jest już z umiłowanym Panem i że przywitały go dusze, które on prowadził do Boga.

*s. Cecylia OSBap*



## Wspomnienia

Oddajmy teraz głos tym, których pamięć sięga najdalej starszej o dwa lata siostrze Hani, a potem najbliższemu przyjacielowi Azji.

Kiedy wspominam Włodka, to nasuwa się wiele obrazów i emocji. Jednymi z nich są te z dzieciństwa i młodości. Razem z pozostałymi tworzą barwny melanż – taki, który każdy kojarzy, ponieważ pojawia się on, gdy naszą pamięć kierujemy w stronę najbliższych.

Włodek edukację rozpoczął w przedszkolu zakładowym Śląskiej Fabryki Kabli (w tym zakładzie pracowała nasza mama). Już tam pokazał jak lubi przygody, niezależność i jak jest ciekawy świata. Zdarzały się dni, w których, aby uniknąć drzemki poobiedniej, razem z kolegą Józkiem, wymykał się na wędrowniki po mieście. Pamiętam jaki potem był problem Ich znaleźć.

Włodek zawsze wszystko musiał dotknąć i obejrzeć. To powodowało ciągle brudzenie się. Nasza mama narzekała na nieustannie brudne ubrania. Nawet podczas spaceru do cici, waleń wzdłuż rzeki Wapienicy, trzymany za ręce przez rodziców, nie potrafił dojść na miejsce czysty. Z tego powodu pytany w tamtym czasie, kim chce zostać w przyszłości odpowiadał: „Kominiarzem, bo będę mógł się brudzić”.

Uwielbiał ruch i sport. Na podwórku przy naszym domu (mieszkaliśmy w mieszkaniu w kamiennicy) lub na boisku „Grażyna” (otwartym dla wszystkich, w tym dla dzieci, które mogły tam przebywać bez opieki dorosłych) zawsze ktoś, ktokolwiek, organizował zawody np. w skoku w dal, biegu czy grze w dwa ognie. W ten sposób dzieci z okolicy się poznawały i razem spędzały czas.

Liceum, do którego uczęszczał położone było niedaleko naszego mieszkania. Często po lekcjach lub podczas okienek między lekcjami przychodził do domu z kolegami. Dyskutowali wtedy na wiele różnych tematów. Były to tak poważne spory, że często padalo: „ależ panowie” – nie „koledzy”, nie „chłopaki”, tylko właśnie „panowie”. Już teraz nie pamiętam o czym tak rozprawiali, ale jak wspominam sposób, w jaki się do siebie zwracali to się uśmiecham.

Gdy, będąc w ostatniej klasie technikum uczyłam się do matury, to właśnie dwa lata młodszy ode mnie Włodek pomagał mi i moim kolegom w przygotowaniu do przedmiotu: „Nauka o Polsce i współczesnym świecie”. Mój brat

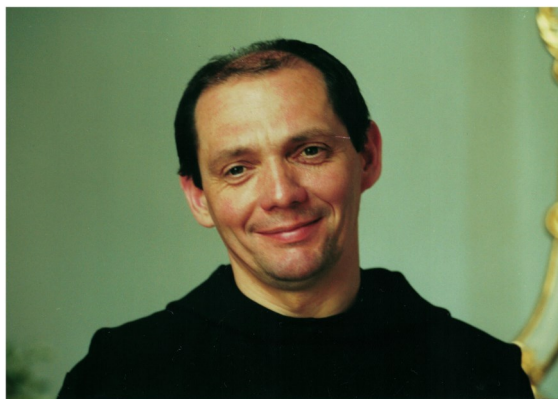
miał świetną wiedzę oraz rozumienie sytuacji politycznej, historycznej, społecznej państw i regionów.

Gdy był starszy lubił wypadki w góry. Podczas tych wędrówek zdarzało się, że zatrzymywał się u gospodarzy i za jedzenie oraz nocleg pomagał im w pracy. Dla Włodka bardzo ważne były wieczory, podczas których słuchał opowiadanych przez nich różnych ciekawych historii.

Na studiach złapał bakcyła gry na gitarze. Był samoukiem i nawet Mu to wychodziło. Pamiętam, że najczęściej grywał pieśni Okudźawy (gdy Włodek siedział w więzieniu, to Jego koledzy z akademika: Staszek i Włodek przyjechali do mamy i zagrali dla Niej koncert pieśni tego artysty). Przygoda z gitarą skończyła się, gdy wstąpił do klasztoru. Gitarę oddał jednemu z ministrantów.

Studiując w Krakowie mieszkał razem z Azją, przyjacielem z lat szkolnych, w Tyńcu u Państwa Antosiewiczów. Dzięki temu był bliżej klasztoru i poznawał jego życie.

W tamtym czasie, gdy kończyło się studia, to albo dostawało się nakaz pracy, albo trzeba było oddać pieniądze za naukę. Włodek także taki nakaz pracy dostał – na uczelni. Był już wtedy w nowicjacie i chodził w habicie. Oczywiście wyraził zgodę na wskazaną pracę, ale postawił warunek, że będzie przychodził na uczelnię w habicie, ponieważ to jego standardowy ubiór. Oczywiście ówczesna sytuacja na takie postępowanie nie pozwalała. Zwady w tym temacie trwały rok lub półtorej, ale w końcu dano Mu spokój i odpuszczono to odpracowywanie studiów.



## WSPOMNIENIE AZJI

Zwrócono się do mnie z prośbą o garść wspomnień o ojcu Włodzimierzu Zatorskim z okresu młodzieńczego, gdy jeszcze nie był zakonnikiem. Muszę przywołać z pamięci kilka wydarzeń, ale również „odpomnieć” nastrój i sposób myślenia nas z tamtej epoki. Poznaliśmy się w połowie 1968 roku w pierwszej klasie liceum i byliśmy w przyjaźni do końca. Już będąc w szpitalu, zdołał nadać mi sms-em słowo: „dziękuję”. Była to odpowiedź na moje życzenia związane ze Świętami Bożego Narodzenia i jego chorobą. Mojego drugiego sms-a, będąc podłączonym do aparatury, już nie zdołał odczytać.

W roku 1968 mieliśmy 15 lat. Byliśmy na tyle dorośli, by śledzić wydarzenia w Czechosłowacji, wystąpienia marcowe studentów, rozgrywanie antysemitycznej nuty na potrzeby zmagających się między sobą frakcji komunistycznych. Pamiętaliśmy również wrzask Gomulki związany z atakiem na biskupów za ów list kierowany do biskupów niemieckich. Po zajęciach marcowych w szkołach wprowadzono quasi-modlitwę. Zdaje się, że wyglądała ona tak:

„Ojczyzno nasza, Polsko Ludowa, Tyś owocem walki i pracy pokoleń najlepszych Twych córek i synów. Przyrzekamy Ci: stać wiernie na straży zdobyczy ustroju socjalistycznego, w szacunku wobec rodziców naszych i wychowawców, z wdzięcznością za ciężki ich trud wyrastać na obywateli godnych Twego imienia. Z każdym dniem i z każdą godziną pracy i nauki pragniemy budować Twą wielkość i siłę”.

Dzisiaj to ma wymowę komiczną, ale wtedy miało wymowę groteskową. Groteska jest kategorią estetyczną, w której mieszają się elementy śmiechu i grozy (Próbuję odtwarzać ducha tamtej epoki). Ową „modlitwę” należało odmawiać na początku pierwszej lekcji. W takiej atmosferze politycznej kraju mieliśmy wtedy wyrastać. Jednak sposób na życie zaprogramowany, oficjalny szedł pod prąd z modą, kulturą masową i marzeniami. Żyliśmy w dwóch sprzecznych światach. Młodzież poddawała się ochotnie wiatrom od Atlantyku. Tę sprzeczność Włodek (tym był i jest dla mnie) i ja widzieliśmy bardzo ostro. To nas do siebie zbliżyło. W szkole dla nas była prawdziwa tylko nauka. Reszta była ceremoniałem, przedstawieniem i udawaniem. Nauczyciele, poza nielicznymi ideowcami, udawali przed uczniami, zaś uczniowie jeszcze bardziej udawali przed nauczycielami. Samorząd uczniowski, dyskusje w obecności nauczycieli, akademie, pochody majowe – to wszystko

był rytuał, który trzeba było wypełnić i jak najszybciej przejść do rzeczy poważnych. Były nimi: spodnie ze sklepów PKO, na które niewielu było stać, więc spodnie teksasy produkcji polskiej, koszula kolorowa, sweter golf. Ten golf należało nosić pod koszulą, a ta była rozpięta. Buty były welurowe lub tzw. beatlesówki, jakie widziano na filmach z udziałem czwórki z Liverpoolu. Tak ubierał się Włodek. Pożądane były włosy jak najdłuższe (ach, te pamiętne polowania nauczycielek na nasze czupryny). Już od dłuższego czasu przed końcem roku szkolnego należało je hodować, by w okresie wakacji zasilić hufce hipisów na Mazurach, nad morzem, w miejscowościach turystycznych.

Wśród liderów tej kultury wyróżniał się Włodek, bo był jednym z niewielu, którzy dysponowali magnetofonem Grundig. To nie był jego aparat, ale go zawłaszczyl, bo formalnie należał do siostry Hani, która kiedyś dostała go w prezencie. Dysponowanie magnetofonem i nagraniami dawało mu



pewną przewagę nad innymi również w relacjach z koleżankami, które na właścicieli magnetofonów i płyt spoglądały dość laskawym okiem. Wśród ogółu powszechnym szacunkiem darzono „bitologów”, tę wiedzę przyswajaliśmy sobie z wielką łatwością, nawet niekiedy udzielaliśmy informacji nauczycielom. Włodek kiedyś, dzięki płycie Boba Dylana wydanej przez czeski Supraphon (zapewne pirackiej), przekonał nauczycielkę języka angielskiego, że można śpiewać, nie mając głosu. Amiga niemiecka również nam się przysłużyła. Stamtąd mieliśmy płyty Louisa Armstronga i Mahalii Jackson. Dwa lata temu, spędzając kilka dni z Włodkiem w Pieninach, znowu wzruszyliśmy

się słuchając jej Summertime. Byłem zdumiony, że Włodek, pisząc swoje teksty, słuchał nagrań sprzed kilkudziesięciu lat. Miał ich pod ręką niezliczoną ilość. Najwyżej jednak cenil spośród dawnych grup Blood, Sweat and Tears. Ich muzykę określano jako jazz-rock. Byli na koncercie w Polsce i podobno miały miejsce jakieś rozmowy między muzykami a Niemenem.....?

Dodajmy jeszcze, że w okresie liceum u kolegi Andrzeja działał w szopie na strychu młodzieżowy klub, w którym odbywały się sesje muzyczne. Jednym z najbardziej aktywnych uczestników spotkań był Włodek. Tam dociekano, słuchając płyty The Beatles zatytułowanej „Orkiestra Samotnych Serc Sierżanta Pieprza”, czy pogłoski o śmierci Paula znajdują uzasadnienie w tekstach piosenek i symbolice okładki. Rozstrzygnięto również definitywnie sens piosenki śpiewanej przez Mirę Kubasińską „Na drugim brzegu tęczy”. Głos Włodka miał znaczny udział w ostatecznych rozstrzygnięciach dochodzeniowych. Ale Włodek był perfekcjonistą, więc wymyślił, że klubowa aparatura uraga powadze spraw, którymi się zajmujemy. Jazz i rock wymagają, by uczestnicy spotkań złożyli deklarację wpłat na zakup części do zmontowania godnego klubu sprzętu. Ułożył również regulamin dla uczestników sesji. Przewidywał także ewentualność dekonspiracji zajęć klubowych i dlatego ustaliliśmy odpowiedzi na przewidziane pytania różnej kategorii śledczych. Regulamin wykluczał w klubie palenie papierosów, dopuszczał jednak spożywanie wina, co było przejawem kultury śródziemnomorskiej i wyższej klasy uczestników spotkań. Świetnej aparatury nigdy jednak nie zdołaliśmy zmontować.

Było jeszcze coś, co jego ze mną łączyło. Obaj, zdecydowanie negatywnie ocenialiśmy marksizm i jego praktyczną realizację w postaci komunistycznego eksperymentu w ZSRR i krajach zależnych. Włodek argumenty ekonomiczne i gospodarcze uznawał za oczywiste gołym okiem. Szukał polemiki na poziomie ideowym, filozoficznym. Próbowaliśmy belkot mędrców zalecanych oficjalnie w szkole, w gazetach, w dzienniku telewizyjnym zderzyć z chrześcijańskim wyobrażeniem ładu moralnego. Porażki chrześcijaństwa z historii uznaliśmy (np. wyprawy krzyżowe), za porażki marksistowskie uważaliśmy wszystkie dotychczasowe eksperymenty. Chcieliśmy polemiki filozoficznej, światopoglądowej, moralnej. Szukaliśmy jakiegoś systemu spójnych wyobrażeń na to jak powinno być. Fragmentaryczne odpowiedzi znajdowaliśmy w zjawiskach sztuki, literatury, filmu nawet tych oficjalnie funkcjonujących.

W naszym odczuciu wyrażały one sprzeczne sugestie z oficjalną propagandową doktryną. W naszym odczuciu niemal cała polska literatura, filmy Andrzeja Wajdy i Krzysztofa Zanussiego mówiły „nie” rzeczywistości realnego socjalizmu. Nawet w rozważaniach ateistów odczuwaliśmy chrześcijańskie kożenie. Przykładem niech będzie humanizm bohaterów „Dżumy” Alberta Camusa.

Kiedyś Włodek zapisał siebie i mnie na rekolekcje powołaniowe organizowane przez Salwatorianów w Trzebini. W informacji dodano, że mogą w rekolekcjach brać udział ludzie szukający i niekoniecznie widzący się w roli przyszłych księży. Uznaliśmy więc, że możemy do Trzebini pojechać. Było ciekawie, jednak niektórzy uczestnicy odbyli prywatne rozmowy z przełożonymi zakonu. My nie zgłosiliśmy się na te spotkania indywidualne. Wspominam o tym, bo kiedyś usłyszałem od niego, że nachodziły go niekiedy myśli, już w szkole o ewentualnym przyszłym kapłaństwie. Jednak widocznie fizyka, filozofia i tematyka polityczna bardziej go wtedy intrygowały. Chyba w drugiej klasie liceum na lekcji religii w salce katechetycznej mojej parafii prowadzący od czasu do czasu robił coś w rodzaju przeglądu zawartości jego prywatnego numeru Tygodnika Powszechnego, a czytywał nam felietony, bo te były zwięzłe i łatwe w odbiorze. Tutaj oczywiście był Kisiel, który w moim odczuciu spoglądał jakby z poczuciem wyższości na teorię i praktykę całego komunistycznego przedsięwzięcia. Łączył to z przyprawą konserwatywną, „wzdychając” np. do formy mszy trydenckiej, dostojęstwa łaciny itp. Jako błazen z wyboru mógł sobie na to pozwolić. O Tygodniku Powszechnym powiedziałem Włodekowi i od tej pory jego środowisko było dla nas szczególnie punktem odniesienia, zaś egzemplarze pojedyncze prawie nie do zdobycia.

Wspomnę kilka ciekawych wydarzeń z naszej młodości. Należała do nich nocna ucieczka z letniego obozu, gdyż w jakimś ośrodku wczasowym ktoś zapowiedział oglądanie lądowania (pierwszego) Amerykanów na Księżycu. Rzeczywiście, coś tam w telewizji nadawali, ale niewiele z tego było widać. Następnego roku, było to na Pojezierzu Lubuskim w Pszczewie, znowu uciekliśmy we dwóch (ale w ciągu dnia) i pojechalśmy pociągiem do Międzyrzecza, bo tam było muzeum, w którym miała się znajdować mumia (może to była córka jakiegoś kapłana egipskiego). Nikt naszego wyjazdu nie zauważył. Nie chcąc nadużywać łaskawości losu, udaliśmy się po kilku dniach do kierownika obozu z prośbą o zwolnienie wieczorne w poniedziałek, bo w teatrze telewizyjnym będzie wystawiana sztuka na podstawie powieści Lwa Tol-

stoja „Zmartwychwstanie”. W budynku nie tak odległej szkoły mieściła się międzynarodowa kolonia. Tam uzgodniliśmy z kierownikiem obiektu, że będziemy mogli we dwóch obejrzeć tę sztukę w świetlicy. O właściwej porze za zgodą obu kierownictw przyszliśmy na spektakl telewizyjny. Po kilku minutach na świetlicę weszła jeszcze jakaś wychowawczyni. Zdziwiło nas, że oglądaliśmy przedstawienie tylko w trójkę, bo na kolonii najczęściej było młodzieży rosyjskiej. Myśleliśmy, że może jej opiekunowie, zapewne polsko i rosyjskojęzyczni docenią Tolstoja. Minał dzień, dwa. W naszym obozie na apelu ogłoszono, że ktoś ukradł w nocy z masztu na kolonii flagę radziecką, a psy doprowadziły milicję do naszego obozu. Lepiej, żeby sprawcy sami się zgłosili, a wtedy „leb się sprawie ukręci”, bo można w tym widzieć rodzaj harcerskich podchodów. Włodek i ja czuliśmy się nieswojo, ale nie mieliśmy naprawdę nic wspólnego z tą sprawą. Rzecz ucichła, ale kierownictwo dziwnie na nas spoglądało i od tej pory nazywało nas „inteligencją z Czechowic”. A nam naprawdę chodziło o Tolstoja. Jego powieść przeczytałem wcześniej, a Włodek zaintrygował sam tytuł. Później nieco Tolstoja zastąpił Dostojewski. Właśnie na podstawie jego powieści Włodek urobił sobie wyobrażenie, że mądry, święty mąż to jakiś starzec przebywający w klasztorze lub przy klasztorze i niekoniecznie pełniący ważne funkcje zwierzchnie.

Ostatnim, bo nie można o wszystkich, doświadczeniem licealnym, o którym wspomnę, była przygoda na dwuosobowej wycieczce do Krakowa. Uznaliśmy, że wycieczki organizowane nas ograniczają, więc zimą na początku ferii postanowiliśmy wybrać się na dwa dni do Krakowa. Cel był dwutematyczny: kościoły i muzea. O trzecim celu nie wspomnę. Noclegiem się nie przejmowaliśmy. Przecież zawsze coś się znajdzie. Wczesnym rankiem przyjechaliśmy pociągiem do Krakowa, a w siatce mieliśmy przewodnik i pudełko herbaty zabranej przez Włodek z domu. Może liczył, że gdzieś wrzątek się trafi za darmo. Na wszelki wypadek, a była to mroźna zima, mieliśmy parę kropeł rozgrzewającego napoju. Zwiedzaliśmy na przemian kościoły i muzea. Turystyczny obiad (jajko sadzone z marchewką i ziemniakami) zjedliśmy w barze mlecznym obok Rynku. Na wieczór kupiliśmy sobie bilety do kina studyjnego na film Bergmana „Źródło”. Ponury bergmanowski temat o zabiciu przez prymitywnych pasterzy dziewczyny i krwawej zemście jej ojca nadawał się w sam raz na nocne rozmowy. Cały dzień dziwiła nas wszechobecność i nadobecność milicji i samochodów milicyjnych w mieście. Trochę nas to niepokoiło, bo noc planowaliśmy spędzić ukryci między ławkami w kościele Franciszkanów. W ostateczności nocowaliśmy na dworcu kolejowym w odstawia-

nych na bocznicę wagonach. Było bardzo zimno. Ratowaliśmy się, jak umieliśmy. Wczesnym rankiem wymknęliśmy się z wagonu na głos zbliżających się pań sprzątaczek i postanowiliśmy dodrzemać w świetlicy dworcowej dla podróżnych. Tam po pół godzinie zgarnął nas patrol ludzi mundurowych, bo brali wtedy wszystkich tak wcześnie drzemających na dworcu. To był grudzień 1970. W Gdańsku działy się znane wypadki, a w Krakowie dmuchano na zimne, bo pamiętano 1968 rok.

Na komisariacie jakoś się wybroniliśmy, byliśmy niepełnoletni, a z nami przyprowadzono znacznie bardziej podejrzanych kilku osobników. Przeszukano nas, wylegitymowano. Nasze wyjaśnienia były w miarę do przyjęcia. Milicjantom nie udało się ustalić, że do Krakowa przyjechaliśmy wczoraj, więc nie wiedzieli, gdzie nocowaliśmy. Przedmiotem przez nich zatrzymanym była jedynie niewielka pusta buteleczka, teraz już nam niepotrzebna. Jeden nazwał mnie pajacem i powiedział, że mnie rozszyfruje, a ja nie pajacowałem. Włodek uważał, że zachowywałem się tak, jak gdybym z milicjanta drwił. Być może to mój strach tak został odebrany przez przesłuchującego. Po zwolnieniu z komisariatu kontynuowaliśmy naszą wycieczkę, aczkolwiek nieco zmęczeni po nieprzespanej nocy. Wracając z Krakowa pociągiem, czytaliśmy i dyskutowaliśmy na temat artykułu z „Życia Literackiego”, co wywołało u pasażerów pewne zdziwienie.

O naszej największej przygodzie życia nie będę mówił, bo działa się już w czasach studenckich. Chyba jest znana. Sam ksiądz arcybiskup Grzegorz Ryś o tym wspominał w czasie pogrzebu ojca Włodzimierza. Podkreślił, że ojciec Włodzimierz Zatorski był bardzo wrażliwy na słowo drukowane i prawdę, co było jedną z przyczyn represji ze strony służby bezpieczeństwa w PRL. Dodam tylko, że wspólnie z protestantami uczestniczył kiedyś w przemycie Biblii do ZSRR. Bardzo mi Go dzisiaj brakuje.

*Józef Dyrda*

## **WŁODKU, SPOTYKAMY SIĘ W ISTEBNIEJ, JAK CO ROKU...**

Odejdzie do Pana o. Włodka przeżywamy w głębokim żalu. Jest nam niewymownie przykro. Był w naszym życiu osobą niezwykle ważną. Znaleliśmy się niespełna 50 lat, od 1973 roku.

### **DA Gliwice – ks. Hlubek**

Wtedy Włodek studiował na Politechnice Śląskiej na Wydziale Matematyczno-Fizycznym i udzielał się w Duszpasterstwie Akademickim (DA), prowadzonym przez ks. Herberta Hlubka. Studia na Politechnice przerwało jego zatrzymanie i aresztowanie wraz z kolegą na granicy z Czechosłowacją pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy i przemytu kilku książek spoza oficjalnego obiegu (autorem jednej z nich był Czesław Miłosz, a że tytuły książek były różne, więc szczęśliwie zarzut nie obejmował kolportażu). W owym czasie granicę tę nazywano „granicą przyjaźni”.

Po półrocznym areszcie sąd wydał wyrok w wymiarze zgodnym z odbytą karą.

Komisja Dyscyplinarna Politechniki nie zgodziła się na kontynuację studiów, natomiast (po odbyciu przymusowej resocjalizacji – była to półroczna praca fizyczna) przyjęto Go na Wydział Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po ukończeniu studiów w 1980 r. odnalazł się w Tynieckim Opactwie, a w 1987 r. został wyświęcony na kapłana. Ze środowiskiem gliwickiego DA z lat 70 związał się na zawsze, głównie za sprawą osoby ks. Hlubka, którego darzył najwyższym szacunkiem. Skądinąd ks. Hlubek był dużo wcześniej powiernikiem jego powołania do kapłaństwa.

### **Rekolekcje w Istebnej**

Od 1991 roku, corocznie, spotykaliśmy się w Istebnej, by uczestniczyć, jak to określaliśmy, w autorskich Rekolekcjach o. Włodka. Nasz dom jest położony na południowym zboczu przełęczy Kubalonka, na skraju lasu z roztaczającym się widokiem od Tatr Zachodnich aż do czeskiej Fatry – to chyba miało istotne znaczenie dla atmosfery naszych spotkań.

Odbyło się 29 takich rekolekcyjnych spotkań, z wyjątkiem 2019 r. (gdy zostało odwołane z powodów losowych). Przez te 30 lat tak wiele się zdarzyło w naszej rodzinie: dorastanie dzieci, ich śluby, narodziny dwanaściorga naszych wnuków, przeżywaliśmy wiele radości, ale również trosk i zmartwień,

chorób, operacji, ostatnich pożegnań na pogrzebach naszych bliskich. To wszystko powierzaliśmy o. Włodkowi w intencjach Mszy św. i w prośbach o modlitwę. O. Włodek towarzyszył nam więc przez te lata w drodze naszego życia, a owocem tego było doświadczenie nieustających łask Bożych. Taką duszpasterską posługą obejmował bez wyjątków wszystkich Uczestników Rekolekcji z ich rodzinami.

O. Włodek był naszym przewodnikiem w pielgrzymce po Ziemi Świętej w 2010 r., a było to wydarzenie, do którego będziemy wracać aż do kresu naszego życia.

### **Pogrążeni w smutku Ewa i Maciek Biegunowie napisali o naszych spotkaniach:**



*Mój Boże, smutek wielki i żal za wspomniałym Członkiem.*

*Gromadził nas wielu u Was... Tyle wspólnych wspomnień, przemyśleń, modlitw, żartów, pięknych wspólnotowych wakacyjnych chwil.*

*Zapamiętamy Go jako zamysłonego mnicha, łagodnie uśmiechniętego, zamykającego oczy, by patrzeć w głąb siebie i przekazywać nam swoje myśli i filozofie, a równocześnie wybuchającego gromkim śmiechem podczas biesiad :) Bardzo będzie Go nam brakowało.*

***Świeć, Dobry Boże, nad Jego duszą na wieki...***

Wydaje nam się, że o. Włodkowi były również potrzebne takie Rekolekcje – niewątpliwie były one wzajemnie

pożyteczne i owocne.

Pomimo że pod wieloma względami: w przemyśleniach, w duchowości, w teologii, nie dorastaliśmy mu do pięt, to darzył nas przyjacielską wyrozumiałością. W wielu trudnych sprawach był naszym powiernikiem.

Czasami w rozmowach stanowiliśmy dla Niego mniej lub bardziej trafny i mądry kontrapunkt, a bywało, że w niektórych starciach słownych przekraczaliśmy granice, powiedzmy... granice rozsądku – czego teraz żałujemy.

Był bardzo kategoryczny, a w dyskusjach miał problemy z dzieleniem się racjami. Rozmowy te, pomimo swej ostrości, były jednak zawsze szczere, prostolinijne, bez urazy i obrażania się.

**Najważniejsze dla nas było to, że przez 33 lata jego KAPŁAŃSTWA** – to była wzorowa solidność w służbie kapłańskiej, w liturgii, w modlitwie, poparta niespotykaną sumiennością i pracowitością. To zawsze budziło nasz podziw i ogromny szacunek.

Pomimo uczuć osierocenia i smutku jednak dołączyliśmy 3 radosne zdjęcia, z ostatnich Rekolekcji w Istebnej w 2020 r., (z niewielką frekwencją, bo to był czas covidu): ostatnia Msza św., ostatnie błogosławieństwo, ostatnie zdjęcie grupowe na tle pustelni, w której o. Włodek pomieszkiwał.

Wszystkich Uczestników naszych spotkań w Istebnej i w ogóle jego słuchaczy prosimy - pochylcie głowy na to błogosławieństwo i przyjmijcie je, niechaj dotrze do każdego z Was.



Z ogromną wdzięcznością trwajmy w modlitwie i takiego o. Włodka z Istebnej zapamiętamy – będziemy tam wracać, jak dotychczas, co roku...

**Pozdrawiamy najserdeczniej – *Szczęść Boże!***

*Teresa i Tadek Legierscy*

Poniżej ostatnia Msza św. w Istebnej w lecie 2020 oraz zdjęcie zbiorowe z chatką-samotnią Ojca na czas rekolekcji w tle.





## WSPOMNIENIE WSPÓLNOTY BENEDICTUS

Kochany śp. Ojcie Włodzimierzu,  
Opiekunie duchowy Wspólnoty „BENEDICTUS – BĄDŹ SZCZĘŚLIWY!”

Dziękujemy Bożej Opatrzności za Ciebie.

Dzięki Tobie zaistnieliśmy.

Przyniosłeś na Warmię i Mazury duchowość benedyktyńską, więc byłeś mni-chem-misjonarzem.

Nie szczędziłeś ani trudu, ani czasu, by NIEŚĆ JEZUSA I JEGO DOBRĄ NOWINĘ. Kontynuowałeś Ewangelizację rozpoczętą przed wiekami na naszej Ziemi przez Świętego Wojciecha i Świętego Brunona z Kwerfurtu, uformowanych również tak jak Ty w klasztorze, pod *Regulą* Świętego Benedykta i Opatem.

Każde zaproszenie i proponowany temat kolejnych Benedyktyńskich Dni Skupienia, kolejnych spotkań z serii „MNICHU, POWIEDZ JAK ŻYĆ?” przyjmowałeś bez zastrzeżeń i bez szemrań. Stawiałeś się, zawsze za przyzwoleniem Opaty, przygotowany perfekcyjnie, jak w „szwajcarskim zegarku”.

Konferencje, Eucharystie, homilie, *Lectio Divina*, wspólne modlitwy brewiarzowe, rozmowy indywidualne, spotkania publiczne, wywiady dla mediów, przyjazna więź z naszymi Hierarchami i Kapłanami diecezjalnymi... – wszystko na chwałę Bogu i na pożytek ludziom, ABY WE WSZYSTKIM BÓG BYŁ UWIELBIONY!

Uczyłeś, że w życiu duchowym: nic na siłę, wszystko z potrzeby serca, i żadnych oczekiwań – tylko otwartość na łaskę Bożą i współpraca z nią. Wierność i wytrwałość. Nie lukrowane deklaracje i kolorowe hasła, ale prawda i owoce życia.

Dzięki Tobie powstała gazetka „Benedictus”, a zaczątkiem jej były „Listy z Tyńca”, które pisałeś na nasze comiesięczne spotkania.

Przez ponad 20 lat trwaliliśmy przy zapalanej świecy, dbając, aby ona nie zgasła. Jest już nas niemała gromadka. Wśród niej wylonilo się 11 oblatów (dwie osoby już przeszły do Domu Ojca, a dwie są w nowicjacie). Ta grupa spowodowała, iż zaistniała zmiana w Statutach Oblackich. Znalazł się zapis, że w ramach Wspólnoty Oblatów Tynieckich mogą powstawać zamiejscowe grupy oblatów. Któż, na ziemi, mógł przewidzieć, że tak nagle zgaśnie Twoje życie?!

Osierociłeś nas i swoje rozpoczęte dzieło: Fundację Opcja Benedykta. Na przekór śmierci, Fundacja ma głosić, że „W życiu chodzi o ŻYCIE”. Zostawiłeś to przesłanie – swój OSOBLIWY TESTAMENT.

W Sanktuarium Bożej Opatrzności w Bartągu k/ Olsztyna widnieje napis:

"BÓG PATRZY i OPATRZY.  
BÓG PATRZY i OPATRUJE"

Wierzymy !! Amen.

Kochany Śp. Ojciec Włodzimierzu, Żyj radośnie w Bogu, Bądź szczęśliwy! i z Nieba pomagaj nam, być szczęśliwymi na ziemi!

## GARŚĆ WSPOMNIENÍ JAROSŁAWSKICH OBLATÓW O OJCU WŁODZIMIERZU

Ojciec Włodzimierz Zatorski był dobrym człowiekiem, wspaniałym retorem. Konferencje, które głosił przybliżały nam Boga i Boży świat, który był mu bardzo bliski. Mówił o tym czego sam doświadczał. Jego słowa były proste lecz głębokie i docierały do naszych serc. Dziękujemy Ci Panie, że postawiłeś na naszej drodze takiego kapłana i przyjmij go do swojego Królestwa.

*Danuta*

Zapamiętam Ojca jako osobę o olbrzymiej wiedzy teologicznej. Mówił językiem logicznym, ukazując powiązane nauki Ojców Pustyni z Pismem Świętym w odniesieniu do współczesności. Jego wykłady były ekspresyjne, przyciągające uwagę.

*Beata*

Na ojca Włodzimierza patrzyłam z podziwem co do wiedzy, którą posiadał i z pewnym onieśmieleniem. Bogu dziękuję za to, że znowu postawił na mojej drodze wspaniałego człowieka, który przybliżył mi sprawy głębi serca i ducha w obcowaniu z Bogiem .

*Barbara*

Ojca Włodzimierza wspominam jako ciepłego i serdecznego zakonnika obdarzonego Bożą mądrością i wrażliwością, który z oddaniem służył Bogu i ludziom.

*Elżbieta*

Ojca Włodzimierza Zatorskiego poznaliśmy na spotkaniu oblatów benedyktyńskich w klasztorze Mniszek Benedyktynki w Jarosławiu w lutym 2018 roku. Ojciec mówił o ośmiu duchach zła wg Ewagriusza z Pontu, a w następnych miesiącach o Ojcach Pustyni i Trójcy Świętej. Ten ostatni temat zmienił naszą optykę Trójcy Świętej z trójkąta na relacyjność okręgu. Zawsze spokojnie, precyzyjnie mówił, „nie gwiazdorzył”, a słuchało się go ze względu na treści, którymi się dzielił. Z rekolekcji wielkopostnych dla oblatów w Tyńcu w 2018 roku urzekła nas *Lectio Divina*. Takiego bogactwa treści biblijnych z małego fragmentu Pisma Świętego trudno byłoby się nawet spodziewać. Czegoś takiego nigdy przedtem nie słyszeliśmy. Wtedy pomyśleliśmy, że Ojciec Włodzimierz naprawdę tym żyje. Także inne spotkania i rozmowy z nim,



to była ucztą duchowa. Dziękujemy Panu Bogu za to, że na naszej drodze postawił Ojca Włodzimierza. Jak każdy dobry ojciec zostawił nam testament, tj. książki, które można czytać po kilka razy i wciąż odkrywać nowe treści, bogactwo ducha.

*Ewa i Janusz*

Konferencji Ojca Włodzimierza słuchałem w Jarosławiu, ale też w Tyńcu, bo tam właśnie po raz pierwszy spotkałem się z duchowością benedyktyńską. Za sprawą tego co i jak mówił Ojciec Zatorski, dość szybko podjąłem decyzję, aby spróbować dać się w życiu prowadzić *Regule*. Jemu zawdzięczam poznanie podstaw duchowości opisanych w „Dziesięciokręgu”, natomiast „Komentarz do Reguły św. Benedykta” utwierdził mnie w przekonaniu, że została napisana nie tylko dla mnichów. Śledziłem jego inicjatywę realizowaną w ramach fundacji i dzieło powstające na Mazurach. Trzymałem kciuki. Nie mieliśmy okazji dłużej porozmawiać, ale tych kilka zdań zamienionych w Jarosławiu i Tyńcu, pozostaną w pamięci. Często zaglądam do tynieckiego kościoła za pośrednictwem kanału YouTube w czasie Liturgii Godzin. Ostatnio odruchowo spoglądam w lewo, gdzie widywałem go w stallach. I wtedy myślę, że on przecież śpiewa z nami, tylko teraz już w tym chórze, do którego wszyscy zmierzamy.

*Mirosław*



Zdjęcie podczas rekolekcji wielkopostnych s. Hieronimy dla oblatów w Tyńcu

Ojca Włodzimierza poznałam u prof. Świderkówny jakieś 15 lat temu. Rozmawiali o książkach, o Biblii o świeżo przetłumaczonej przez Gospodynię „Regule” św. Benedykta. Prof. Świderkównę niedawno poznałam, ale ona mnie już „oswoiła”, więc zapytałam o Gościa. „Skądś Ty takiego księdza wzięła?”

Ledwie się za Gościem drzwi zamknęły, Ania – kazala do siebie tak mówić – opowiedziała mi kim jest o. Włodzimierz: mnich tyńciecki, założyciel i dyrektor wydawnictwa, sam sporo pisze, szczególnie o Biblii. Pracowałam wtedy w bibliotece brajlowskiej w Laskach, więc zainteresował mnie od razu. Kontakty duszpasterskie Lasek z Tyńcem jeszcze od czasów o. Piotra Rostrowskiego, który głosił dla nas wspaniałe rekolekcje, były dość częste i bliskie. Potem nasz powojenny kapelan – został w Tyńcu o. Franciszkiem. Pomyslałam, że może jest już pora i okazja je ożywić.

I stało się. Ojciec Włodzimierz podjął lekcje biblijne dla nowicjuszek na Piwnej. Niestety, nie mogło to trwać długo, ale spotkania były cenne i oczekiwane. Przez jakiś czas młode siostry jeździły do Tyńca uczyć się chorału gregoriańskiego. O. Włodzimierz przez jakiś czas przywoził do Lasek oblatów tyńskich na niedzielne spotkania. Dla mnie to była za każdym razem wielka radość. Korzystałam wtedy zawsze ze spowiedzi u Ojca i z rozmów.

Umiał słuchać, poradzić, pomóc. Widywaliśmy się na Targach Książek. Czasem nabywałam coś dla Biblioteki, a książki jego autorstwa często otrzymywałam dla siebie. Dzieliłam się nimi z przyjaciółmi. Kiedy Tyniec organizował dużą i ważną konferencję poświęconą o. Piotrowi Rostworowskiemu, miałam brać w niej udział. Osobiste zaproszenie mnie przez o. Włodzimierza zaciekało mnie tyleż samo co uradowało. Ojciec był uważny i natychmiast polecił przydzielić mi oddzielny pokój, bo wspólna sypialnia byłaby dla mnie za trudna po niewidomemu. Okazało się, że był to pokój, w którym zatrzymywała się prof. Świderkówna i kardynał Wojtyła. Moje zdumienie sięgnęło szczytu kiedy przed rozpoczęciem konferencji w drzwiach Sali czekał na mnie o. Włodzimierz z magnetofonem i dziesiątką kaset. Posadził mnie w pierwszym rzędzie i powiedział: „Ja nie mam teraz na to czasu, a to trzeba będzie nagrać”.

Pojęłam i strach mnie obleciał. Spisanie takiej konferencji, której uczestników się nie widzi i nie rozróżnia ich głosów graniczy z cudem po niewidomemu. Jakoś po powrocie do domu to zmogłam.

Którychś wakacji odpoczywałam z s. Elżbietą w Staniątkach u sióstr benedyktynek. Pokusa była duża, tak blisko Tyniec. Wybrałyśmy się tam z zaprzyjaźnioną właścicielką samochodu. Przywitał nas O. Włodzimierz jakby na nas czekał. Oprowadził nas po Opactwie i ugościł. Zdumiewało mnie u Ojca – naprawdę to, że nie udało mi się zauważyć przy spotkaniu, że mu przeszkadzam.

Niezmiernie jestem Ojcu wdzięczna za tak wierne przysyłanie mi homilii na aktualny dzień. To nic, że to już drukowane teksty, choć chciałoby się słyszeć jego głosem. Cieszyłam się każdym oblackim spotkaniem, więc zaproponował mi przeprowadzenie jednych adwentowych rekolekcji o Wcieleniu. Niestety, jesienią miałam udar mózgu i nie mogłam ani ich przygotować ani do Tyńca jechać. Odwiedził mnie w szpitalu i na moją prośbę, żeby poszukał kogoś innego, z udanym gniewem powiedział „Nie będę szukał. Muszę sam”. Po przeszło pół roku lekarz się zgodził na wyjazd do Tyńca. Wypadło to

w tygodniu przed Palmową Niedzielą. Kiedy stanęłam w piątek przed słuchaczami, wbiegł Ojciec do Sali z książeczką w dłoni i dając mi ją powiedział ze śmiechem: „A tej książce to siostra jest winna.” Okazało się, że jest to zapis jego adwentowych rekolekcji o Wcieleniu, których ja nie mogłam przygotować ani tym bardziej przeprowadzić.

Ojciec dosyć często wydawał głoszone przez siebie rekolekcje. Często cieszyły się te małe książeczki powodzeniem. Był to mój ostatni pobyt w Tyńcu. Ojca jeszcze parę razy spotkałam w Laskach.

Po odejściu do domu Ojca Prof. Świderkówny ks. Prof. Kudasiewicz usiłował mnie przekonać, że powinnam napisać o niej. Nie mogłam podjąć takiego zadania. Wtedy o. Włodzimierz poradził spisać wspomnienia jej uczniów, przyjaciół, następców i innych słuchaczy. Zebrałam wspomnienia 28 osób. O. Włodzimierz pomógł mi, żeby wydało to Wydawnictwo Tyniec. Tytuł „Od Aten do Jerozolimy” zaproponował ks. Prof. Marek Starowieyski.

Teraz trzeba mi dziękować Bogu za postawienie go na mojej ścieżce, modlić się i czekać na spotkanie w Domu Ojca, jeżeli taka będzie Jego wola.

*s. Hieronima*



W 1992 przyjechałam do Tyńca na spotkanie oblatów, wtedy bardzo nieliczną wspólnotą opiekował się o. Wawrzyniec Ratajczak, aby się poprzyglądać „czym to się je”. Na zakończenie pojawił się młody mnich, który szukał pomocników w nowopowstającym wydawnictwie. Ponieważ stosunkowo niewiele wcześniej rozpoczęłam pracę w czasopiśmie Acta Physica Polonica zgłosiłam się do pomocy. I tak się zaczęła nasza współpraca z o. Włodzimierzem, która potem przerodziła się w przyjaźń.

Ojciec był człowiekiem czynu i pełnym pomysłów. Zaczynaliśmy od zera, uczyliśmy się wszystkiego. Początkowo Ojciec był dyrektorem, księgowym, dystrybutorem i nauczycielem. Bywało różnie, nie obeszło się bez wpadek, pomyłek w doborze współpracowników; przeżyliśmy kradzież transportera Volkswagena, którym Ojciec rozwoził książki po Polsce. Było to w zimie, razem z wówczas jeszcze bratem Konradem Małysem wstąpili na herbatę, a kiedy wyszli, samochodu już nie było. Na pytanie br. Konrada: Co teraz zrobimy? Ojciec odpowiedział odmówmy Ojcie nasz. Niedługo potem napisał jedną z pierwszych książek „Przebaczenie”. Pamiętam też jak w książce „Przewodniczka wiary” na wniosek cenzora z Kurii Krakowskiej Ojciec musiał zmieniać Marię na Maryję. Był bardzo wzburzony, ale pokornie osobiście nanosił poprawki.

Stosunkowo szybko złożyłam przyrzeczenia oblackie i już jako oblafka nadal pomagałam w Wydawnictwie Tyniec, które rozwijało się i moje obowiązki dzięki inspiracjom Dyrektora też stawały się coraz bardziej ambitne. Obok Wydawnictwa na terenie Opactwa powstała księgarnia, do jej założenia zainspirowała Ojca słynna księgarnia AmBasador w Olsztynie prowadzona przez Basię Marszałek - moderatorkę wspólnoty Benedictus.

Tu chcę napisać o wielkiej wdzięczności wobec o. Włodzimierza dzięki, któremu poznałam wielu wspaniałych ludzi i trafiłam do wielu niezwykłych miejsc takich, jak chociażby wspomniana księgarnia czy gościnny dom w Istebnej, o którym można przeczytać we wspomnieniach Teresy i Tadeusza Legierskich. Bez Ojca nie poznałabym jego rodziny w Czechowicach-Dziedzicach i ich ciepłego domu na ulicy omen nomen Słonecznej. Nie spędziłabym wielu dobrych chwil, nie tylko na rekolekcjach, w domu św. Józefa w Orlinkach na Wyspie Sobieszewskiej i nie zaprzyjaźniła się z Ewą Witkowską. Lista osób poznanych dzięki Ojcu mogłaby stworzyć sporą książkę telefoniczną, wspomnę więc tylko tych, którzy poprzedzili Ojca i czekali na nie-

go w Domu Pana: Prof. Annę Świderkówną, Darka Waldzińskiego, ks. Witolda Andrzejewskiego, ks. Herberta Hlubka, s. Rafaelę Nalęcz z Lasek, a potem z Rwandy, Beatę Helizanowicz czy Agnieszkę Boruch.

Kiedy Wydawnictwo Tyniec mocno stało na nogach i nie tylko wydawało, ale też dzięki inicjatywie Ojca drukowało książki Pan Bóg skierował go za pośrednictwem ówczesnego Opata na nową drogę.

W tym czasie Opactwo otwarło się na świat, Dom Gości przestał świecić pustkami. Rekolekcje mogli odbywać już nie tylko oblaci, ale wszyscy poszukujący Boga i to plci obojga. Być może także dla zapelnienia pustki po Wydawnictwie Ojciec stał się najgorliwszym rekolekcjonistą, o tym jak dobrze spełniał się w tej roli, można przeczytać we wspomnieniach.

Kolejny Opat powierzył też Ojcu funkcję opiekuna oblatów. W sposób naturalny po wielu latach współpracy w Wydawnictwie poprosił mnie o pomoc w sprawach organizacyjnych, których było coraz więcej, bo wspólnota rosła i młodziła. Zmienił się też stosunek państwa do Kościoła i oblaci mogli wyjść z podziemia. Udział w rekolekcjach przekraczał możliwości finansowe zwłaszcza starszych oblatów. Ojciec wymyślił więc legitymacje, dzięki którym byliśmy traktowani przez Opactwo na szczególnych prawach.

Jak wspomniałam Ojciec był człowiekiem czynu, a więc oprócz nas oblatów zajął się liderami, po wyjeździe o. Szczepana do Kartuzji przejął jego duszpasterstwo w Jarosławiu, po śmierci o. Jana Pawła zaopiekował się Krakowskimi Grupami Medytującymi, podczas wakacji wiernie spotykał się w Istebnej z przyjaciółmi z Duszpasterstwa Akademickiego ks. Hlubka, był opiekunem duchowym rekolekcji z postem (bywało, że sam też pościł) no i dwa razy do roku prowadził dni skupienia dla wspólnoty Benedictus w Olsztynie i Gietrzwałdzie. Oprócz tego pełnił funkcję szafarza klasztoru i był dyrektorem Jednostki Gospodarczej. Tych obowiązków było tak wiele, że dla oblatów automatycznie miał coraz mniej czasu.

Towarzyszyłam też Ojcu w wyjazdach na rekolekcje czy spotkania w KIK w Gliwicach. Stałym punktem programu było odmawianie w drodze Liturgii Godzin, na co brakowało czasu w miejscach docelowych. Prawie zawsze Ojciec był przy kierownicy, więc mnie przypadła rola lektorki. Często potem Ojciec wyjaśniał moje pytania związane z przeczytanym tekstem. W samochodzie obowiązkowo musiało być radio. Słuchaliśmy nagrań muzyki lekkiej i poważnej według układu Ojca, później także nagrań Starego Testa-

mentu w interpretacji aktora, którego nazwiska nie pamiętam, w uszach brzmi mi tylko jego głęboki głos. Te wspólne podróże były dla mnie swoistymi rekolekcjami.

Ojciec lubił szybką jazdę, ale nie łamał przepisów, chyba, że było to w małej wiosce na Mazurach, gdzie chytry sołtys ustawił fotoradar i przyszło upomnienie o przekroczeniu prędkości w miejscu absolutnie bezpiecznym. Na trasie Kraków–Warszawa Ojciec znał dokładnie miejsca, gdzie umieszczono fotoradary, lub policja zwykła czaić się w krzakach. Miał świetną orientację w terenie, zdarzyła się też jazda na azymut z Łodzi do Józefowa, kiedy pilnowaliśmy żeby słońce mieć za plecami.

Tu z kolei przypominają mi się imieniny Ojca świętowane w Istebnej, na których śpiewaliśmy piosenkę autorstwa Adama Jasionka o tym, że Ojciec jest naszym GPsem. Myślę i pewnie nie tylko ja, że prawdziwie był dla nas GPsem na zawilich drogach naszego życia, prowadzącym pewnie do celu, jakim jest Królestwo Boże, do którego On sam już pewnie dotarł.

*Teresa*

PS Wśród wielu zadań, jakie powierzał mi Ojciec znalazło się redagowanie naszego Benedictusa. Praca nad naszym pisemkiem sprawia mi wiele radości i pomogła mi przetrwać trudny czas pandemii. Bogu i Ojcu niech będą za to dzięki tl

## **WSPOMNIENIE O OJCU WŁODZIMIERZU....**

Z ojcem Włodzimierzem Zatorskim, poznaliśmy się w 2005 roku, gdy niepojętym scenariuszem Pana, znalazłem się w Tyńcu na rekolekcjach zatytułowanych „Dylematy ojcostwa” z cyklu „Duchowość benedyktyńska dla Świecików”, które ojciec prowadził.

Po przyjeździe do klasztoru wczesnym przedpołudniem, czekając na furcie na zakwaterowanie— kupilem książkę (!) „Kiedy mówimy Ojcie nasz”, (książki wtedy wystawione były w małej gablocie, na furcie – bo nie było obecnego sklepu). Wszystkie książki z gabloty wydawały mi się ciekawe i chętnie bym je poczytał, ale co do tej, coś mnie w sercu tknęło, bo zainspirował mnie sam tytuł, (prosty i zrozumiały), który odwoływał się do podarowanej nam ludziom, przez samego Chrystusa, podstawowej, przepięknej w swej prostocie, powszechnie znanej modlitwy – „Ojciec nasz”. Modlitwy, która dodatkowo dla mnie jako chrześcijanina wyznania ewangelickiego, ma

dotatkowo ten walor, że cudownie łączy w duchu modlitwy, wszystkie wyznania chrześcijańskie, gdyż wszyscy ją znają i odmawiają!

W czasie rekolekcji poprosiłem ojca Włodzimierza o dedykację, bo jak się dowiedziałem od będącego wtedy Prefektem Gości – ojca Zygmunta, autor książki, niejaki ojciec Zatorski to właśnie prowadzący owe rekolekcje! Tak się to wszystko zaczynało. Taki scenariusz kreślił dla mnie Pan. A potem wszystko potoczyło się samo z niepojętą mocą i konsekwencją, co próbowałem niezdarnie opisać w mojej drodze do oblatury w wielkopostnym Benedyktusie z 2012 roku.

Czulem wsparcie ojca i usłyszałem dobre słowo, gdy z dozą niepewności, po zakończeniu którychś tam z kolei rekolekcji prowadzonych przez ojca w 2005 roku, na których byłem obecny, podszedłem do ojca i zapytałem: „Czy to możliwe abym mógł wstąpić do Wspólnoty Oblatów, jako chrześcijanin wyznania ewangelickiego?”.

Po napisaniu odpowiedniej prośby i przekazaniu jej na ręce ojca, z czasem, okazało się, że jednak jest to możliwe!



Powyżej przyjęcie do nowicjatu w Kaplicy na Opatówce w grudniu 2005 r.

Ojciec Włodzimierz wspierał mnie w tym przedsięwzięciu, pomimo że z pewnością, było to jednak jakieś wyzwanie, nie do końca banalne czy popolite i wymagało wiary (i odwagi!) w to, że to jednak ma jakiś sens.

Sama Wspólnota Oblatów, z ówczesną koordynatorką Oblatów— Teresą Lubowiecką na czele, też pięknie mnie wtedy przyjęła. Spotkaliśmy się razem – wszystko pięknie się wypełniło.

A ja nie zapomnę tego nigdy.

W Tyńcu znalazłem dom, który mam tu do dzisiaj. Dobry Bóg użył między innymi ojca Włodzimierza, w tym swoim dziele, aby mi ten Tyniec, ten klasztor, z całą swoją wielowiekową duchowością benedyktyńską i historią, „podać” – dla wzmocnienia mojej chrześcijańskiej wiary. Mogłem stać się „domownikiem” tego miejsca i „uczniem szkoły Pańskiej” – zbierając w efekcie, pomimo niejednych przeciwności, dobre owoce owej przemiany, w moim codziennym życiu.

Obecnie od paru już lat przyjeżdżamy do Tyńca z moją żoną, (która, *nota bene*, jest wyznania katolickiego). Czynimy to z wielką radością i otrzymujemy w zamian wiele darów duchowych. Tym sposobem duchowość benedyktyńska i sam klasztor w Tyńcu zaistniały nie tylko w moim życiu ale także mojej najbliższej rodziny. W bardzo dużej mierze— zawdzięczam to właśnie ojcu Włodzimierzowi.

Mnich z Tyńca – zupełnie nieznanymi dla mnie w 2005 roku, niejaki (ojciec) Włodzimierz Zatorski OSB, autor książki, która obecnie już z wpisaną dedykacją, stoi u mnie do dziś na półeczce, i do której nieraz wracam. Książki, która mimo upływu czasu, nadal stanowi, (już teraz nie tylko dla mnie, ale i dla moich najbliższych także), źródło przemyśleń, informacji, wsparcia w modlitwie oraz osobistych wspomnień, które żyją we mnie – wspomnień tych pierwszych chwil w Tyńcu, tych pierwszych rekolekcji w nieznanym mi wówczas klasztorze, liturgii w klasztornej kościele, tego pierwszego spotkania z osobą ojca Włodzimierza Zatorskiego – ojca rekolekcyjisty.

Dla mnie, chrześcijanina wyznania ewangelickiego, z bardzo „wyczulonym uchem” na słowa które padają z ambon i nie tylko z nich, otwartość ojca, jego uniwersalne komentarze, przemyślenia, *lectio divina*, książki, homilie, były źródłem nie tylko wzmocnienia i rozwoju mojej wiary, ale także siły i nadziei, że oto realne jest (bo właśnie tego doświadczam), że chrześcijanie różnych wyznań, na bazie fundamentalnych prawd Pisma Świętego, mogą być ze sobą

razem, modlić się wspólnie, rozumieć i akceptować się wzajemnie, dzielić się dobrami duchowymi, tworzyć wspólnotę! Jakże piękne i głębokie doświadczenie, a zarazem może i przesłanie i świadectwo dla innych? – w dzisiejszym, szalonym świecie. Wiem, że w wielu miejscach byłoby to, mimo wszystko, utrudnione o ile nie niemożliwe.

Czas mijal. Klasztor w Tyńcu, wspólnota mnichów, a w niej min. ojciec Włodzimierz Zatorski i Wspólnota Oblatów – stały się elementem życia, mojego i mojej żony.

7 września 2019 roku miałem przywilej bycia jedną z osób, które wypowiadały się przy okazji pożegnania się naszej Wspólnoty Oblatów z ojcem Włodzimierzem, który po kilkunastu latach, rozstawał się z nami, Oblatami, jako nasz opiekun. Pragnął zrealizować swój nowy projekt. Życzyłem mu, z całego serca, aby mu się udało. Chociaż, szczerze mówiąc, byłem chyba pełen obaw. Czas miał kiedyś pokazać – co z tego wszystkiego wyjdzie.



Tymczasem nadszedł nowy rok. Rok 2020. Absolutnie nikt nie przypuszczał jaki on będzie i co nam wszystkim przyniesie... Światowa pandemia koronawirusa SARS-COV-2, dotarła wczesną wiosną i do Polski, do naszych miast, miasteczek i wsi. Dotarła też do Tyńca. Przestaliśmy się swobodnie spotykać, zaczęliśmy zakładać maseczki i „trzymać dystans”. Zaczęliśmy też

oswajać się z zagrożeniem: zakażeniami i śmiercią. Niektórzy podważali tego sens. Że to niby jakiś spisek. Że faktycznie nic się groźnego nie dzieje. Że to manipulacja społeczeństwem. Codzienne docierały do nas statystyki nowych zakażeń i zgonów. Cyferki, cyferki, cyferki. Cyferki – gdzieś tam. Matematyka. Wydawało się, że to „gdzieś tam”, w jakimś innym świecie— świecie statystyki.

Z początkiem grudnia 2020, dotarła do nas Oblatów i do mnie wiadomość, że ojciec Włodzimierz znalazł się w szpitalu, ze względu na trudności z oddychaniem, na skutek zakażenia wirusem. Potem, tuż przed świętami Bożego Narodzenia 2020 roku, dotarła do nas wiadomość, że ojciec został wprowadzony w stan śpiączki, i że ma ok 40% szans na „wyjście z tego”...

Święta minęły mi ze świadomością, że ojciec leżąc gdzieś tam w szpitalu – walczy o życie, śpiąc spokojnie (?) z podłączonym respiratorem... Modliłem się do Boga Ojca, przez Jezusa Chrystusa:

„W ręce twoje Panie powierzam życie ojca Włodzimierza”,  
„O ile to możliwe, i taka jest Twoja wola, zostaw go jeszcze z nami”...

2020-12-28 w godzinach popołudniowych dotarła do mnie wiadomość na komunikatorze, od mojej „siostry” Oblatki: „Dziś o 16.40 zmarł o. Włodzimierz. Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie”

„Boże” – to była moja pierwsza odpowiedź.

***Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione*** (Hi 1, 21)

***Nikt zaś z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: Jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; Jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana*** (Rz 14, 7-9)

Drogi Ojczy Włodzimierzu, pomimo, że zwinąłeś „swoje namiot” w swojej wędrówce i odszedłeś już do Pana, piszę o Tobie tak, jakbyś był tu z nami, w ciele ludzkim:

**Serdeczne Bóg zapłać, drogi ojczy Włodzimierzu, za naszą wspólną, drogę w Tyńcu, za życzliwość, którą zawsze czułem, za wspaniałe rekolekcje, których było przecież tak wiele, przemyślenia, komentarze, otwartość, wysiłek włożony w to aby pełnić, przez tak długi czas, za zaangażowaniem, funkcję Opiekuna Oblatów !**

Serdeczne Bóg zapłać za zorganizowanie w przeciągu tych wszystkich lat, między innymi rekolekcji adwentowych z mnichami prawosławnymi (z cerkwi z miejscowości Saki, w 2015 roku) i wielkopostnych z pastorem luterańskim, Leszkiem Czyżem, z Wisły Malinki (w 2016 roku)! Były to niezapomniane dla mnie (mam nadzieję że dla innych uczestników także) chwile, które nieprędko się pewnie powtórzą. Nie potrafię tego całego dobra wyliczyć i opisać, mam to wszystko w swoim sercu.

Zostawiłeś dla nas, ojcze Włodzimierzu, dla nas, którzy jeszcze są „po tej stronie”, nieprzebrany skarb w postaci swoich ksiązek, homilii, kazań, zapisków, przemyśleń, nagrań, zwykłych wypowiedzi..

Zostawiłeś dobro, które już wydało, wciąż wydaje i wyda w przyszłości – dobre owoce. Byłeś dobrym siewcą i narzędziem w rękach Pana. *W dobrych zawodach wystąpiłeś – Ojcze.*

Nie żegnam się więc z Tobą, tylko wykorzystam słowa, które ktoś inny kiedyś już napisał, przy okazji śmierci bliskiej mu osoby:

„Do zobaczenia!” ojcze Włodzimierzu

Aby we wszystkim był Bóg uwielbiony!

*Krzysztof Kęstowicz*

+Śp. Ojciec Włodzimierzu, jak krótko i zwięźle wyrazić to, co w głębokości i szerokości serca wybrzmiewa, lka i czuje? Szukałam po omacku sensu życia, harmonii, pokoju, szczęścia.. wtedy, nie wiedziałam, że istnieje życie wewnętrzne, życie duchowe... SZUKAŁAM BOGA. Bóg widząc moją bezradność wydelegował w moim kierunku swojego Przewodnika, mnicha benedyktyńskiego z Tyńca, o. Włodzimierza.

Ten Przewodnik pokazał mi, jak „prawdziwie szukać Boga” (RegBen)!

Uczył, że jesteśmy Świątynią Ducha Świętego, że otrzymaliśmy dar sumienia, że serce jest naszym centrum, w którym wybieramy życie, lub śmierć. Mówił, że ważny jest ład i pokój, prawda, a żeby ją usłyszeć trzeba milczeć.

Głosił, że Królestwo Boże, to żywa Osoba Jezusa Chrystusa, że na ziemi najważniejsza jest Eucharystia i Miłość. A kluczem do wszystkiego jest pokora i posłuszeństwo.

Miałam szczęście bywać blisko o. Włodzimierza. Podziwiałam Jego pracowitość, zorganizowanie, solidność, wierność obowiązkom i gorliwość w modli-



twie. Był konkretny i konsekwentny, bez zbędnych słów i gestów. Można było mieć czasami złudne wrażenie, że jest szorstki, oziębły ..., ale ON BYŁ PRAWDZIWYM MNICHEM BENEDYKTYŃSKIM, uformowanym przez wiele lat w klasztorze na mądrości Reguły Świętego Benedykta.

Dla duchowych potrzeb ludzi, miał zawsze przeogromnie wrażliwe serce, uważność, otwartość i czas. Nigdy nie okazywał zmęczenia (choć czasami sobie ziewnął), nie powiedział „nie” lub „później”. Niestrudzenie GŁOSIŁ SŁOWO BOŻE – DOBRĄ NOWINĘ. Sam Bóg wie, jak jeszcze znajdował czas na pisanie codziennych homilii, konferencji, książek, listów, na trudne rozmowy, na odbieranie telefonów, maili, wysłuchiwanie ludzkich problemów. W tym na pewno pomagał Mu Duch Święty, o którego obecności i działaniu nas uświadamiał.

Kiedyś, przed laty, kiedy w Opactwie Benedyktynów w Tyńcu była jeszcze „Furta”, czekałam tam, aby umówić się na rozmowę z Ojcem. Obok mnie przysiadł chłopiec około dziesięcioletni. Zapytałam: „Czekasz na kogoś?” Odpowiedział: „Tak. Czekam na Ojca Włodzimierza. Przyszedłem, bo On pomaga mi w nauce.”

*Barbara Marszałek*

Na fotografiach na poprzedniej stronie poświęcenie domu Wojtka Kosiewicza w Gietrzwałdzie w lutym 2012 oraz z Metropolitą Warmińskim abp Józefem Górzyńskim podczas Benedyktynskich Dni Skupienia w lutym 2020 r.

Moje kontakty z Ojcem Włodzimierzem trwały krótko bo zaledwie kilka lat. Z uwagi na zaawansowany wiek w Tyńcu bywałem kilka razy w roku na spotkaniach i rekolekcjach a z biegiem czasu słuch mi się pogarszał i nie wszystko do mnie docierało. Poznałem Ojca na początku kiedy został naszym prefektem. Wracalem z gór i wpadłem do Tyńca. Pani Teresa poczęstowała mnie herbatą i zamieniłem z Ojcem kilka słów.

Dopiero kiedy wróciłem po latach nieobecności w 2018 roku Ojciec zaprosił mnie do rozmównicy, usiadł na parapecie okna i powiedział, abym opowiedział o sobie. Trwało to około godziny. Ojciec Włodzimierz polecił mi spisać to i przysłać. Tekst ukazał się w Benedictusie. Mieliśmy wiele punktów wspólnych i nasze stosunki były bliskie.

Kontakt z Ojcem Włodzimierzem nie utraciłem mimo Jego odejścia do domu Ojca. Trwa on nadal niemal codziennie za pośrednictwem książek i modlitwy zwłaszcza czytając „Rozważania liturgiczne na każdy dzień”. Gorąco poparłem Opcję Benedykta.

Pozostanie w mojej pamięci do kresu moich dni.

*Franciszek Werner, oblat tyński*



Zakończenie rekolekcji wielkopostnych w Tyńcu w 2012 roku.



Trudno w paru zdaniach opisać ślad, jaki pozostawiła w naszym życiu osoba Ojca Włodzimierza. W czasie gdy sprawował funkcję prefekta oblatów, nasza obecność w Krakowie była sporadyczna z racji pobytu za granicą i później przeniesienia się do Warszawy. Kontakt z Tyńcem się jednak utrzymywał i staraliśmy się tu bywać kiedy tylko to było możliwe. Bardzo ważnymi stały się też spotkania w Warszawie u sióstr Sakramentek i niezapomniane dni skupienia w Laskach. Jest to o tyle istotne, że wtedy możliwy był bliższy kontakt z Ojcem. Podobnie jak w czasie wykładów na temat duchowości lidera.

Cudownym wspomnieniem są ponadto wspólne wyjazdy— przede wszystkim te do Rzymu i Ziemi Świętej, ale też nie mniej ważne do Poznania, Wąchocka czy Wiązowny. Była wtedy możliwość nieformalnych rozmów i dyskusji. Szczególnie mocno zapadły w naszej pamięci codzienne homilie Ojca w czasie pielgrzymki do Ziemi Świętej. Były tak poruszające dla naszych dusz i serc, że wraz z dotykiem odwiedzanych miejsc świętych zostawiły do dziś niezatarte piętno.

Nie możemy też pominąć osobistych kontaktów z Ojcem Włodzimierzem. Jego obecność w radosnych wydarzeniach, gdy błogosławił związek małżeński naszej córki, czy potem chrzcil naszego wnuka jak i tych smutnych jak pogrzeb naszego ojca powodowała, że stawał się dla nas członkiem naszej rodziny. To wszystko wraz z przesłaniem duchowym, które nam Ojciec po-

zostawił, wzmacnia naszą wiarę i nadzieję, pomimo poczucia ogromnej straty po Jego odejściu.

*Małgorzata i Janusz Szewedo*



Zdjęcia z archiwum rodzinnego Malgosi i Janusza: na sąsiedniej stronie przyjęcie po pogrzebie Antoniego Franaszka, powyżej ślub córki i chrzest wnuka.

## BYĆ OJCEM

### WSPOMNIENIE O O. WŁODZIMIERZU ZATORSKIM OSB (1953–2020)

#### Ostatnie spotkanie

Pisał Cyprian Kamil Norwid w „Czarnych kwiatach” o swoich ostatnich spotkaniach z Chopinem, Słowackim, Mickiewiczem ... Wszystkie one były – jak się potem okazało – naznaczone piętnem zbliżającej się śmierci, jakimś specyficznym znakiem, a przecież czas nie był znany, a w przypadku Mickiewicza nic nie zapowiadało, że jest to spotkanie ostatnie.

I moje ostatnie spotkanie z ojcem Włodzimierzem było jak te opisane przez Norwida. W niedzielę 21 czerwca 2020 roku pojechaliśmy z Agnieszką Kamińską odwiedzić Ojca w Józefowie, gdzie się zatrzymał na plebanii w parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego. Przy kawie ojciec opowiadał nam o Farynach, o planach na najbliższy czas, pokazywał zdjęcia. Na odchodne wręczył każdej z nas swoją książkę „Po co `Opcja Benedykta’”. Wyjeżdżaliśmy samochodem, prowadziła Agnieszka, a Ojciec stał na schodach, tak pięknie po swojemu uśmiechnięty i machał do nas na pożegnanie. Nie pamiętam jaka była pogoda, czy świeciło słońce, ale wydało mi się, że ten Jego uśmiech rozświetla całą Jego postać. Pomyślałam, że tak właśnie chciałabym Ojca zapamiętać. Przestraszyła mnie ta myśl, nie wypowiedziałam jej głośno do Agnieszki.

#### Kim był dla mnie?

Był mi ojcem – owszem był nauczycielem, spowiednikiem, przewodnikiem, ale przede wszystkim BYŁ DLA MNIE OJCEM DUCHOWYM. Pomagał odkrywać moją własną drogę do Boga, raczej słuchał i radził niż pouczał. „Człowiek na ziemi jest o tyle dobrym ojcem, o ile prowadzi swoje dziecko do tego jedyne-go Ojca, który jest w Niebie” – to Jego słowa.

Tak się złożyło, że „Być ojcem” – to temat naszych ostatnich rekolekcji w ramach cyklu spotkań z mnichem z Tyńca w Ośrodku dla Niewidomych w Laskach. Było to w listopadzie 2019 roku. Dalszych spotkań już nie było z powodu pandemii. Dziwnie jakoś pięknie, to właśnie spotkanie podsumowało cykl rekolekcji, które od 2015 roku, wiosną i jesienią o. Włodzimierz prowadził na prośbę uczestników Warszawskich Dni Benedyktynskich. Oj-

ciec przyjeżdżał do nas na całą niedzielę i prowadził dzień skupienia z Mszą świętą i adoracją Najświętszego Sakramentu, dwiema konferencjami oraz *Lectio Divina*. Tematyka tych spotkań zazwyczaj była związana z owocami Ducha Świętego, bo jak często Ojciec powtarzał to, czy nasze życiowe wybory są dobre – poznajemy po owocach. Wdzięczność, radość, a nade wszystko pokora i przebaczenie – u o. Włodzimierza zawsze były one wyrazem miłości i prowadziły ku Życiu. „W życiu chodzi o Życie” – te Jego słowa zapamiętam na zawsze.

### **Czego mnie nauczył, co Mu zawdzięczam?**

Ojciec Włodzimierz pomógł mi nakierować życie na Boga. Zrozumiałam, że nie wystarczy być po prostu dobrym człowiekiem, ale mam całym swym życiem wielbić Boga. Dzięki Niemu poznałam i pokochałam duchowość benedyktyńską, aby we wszystkim był Bóg uwielbiony – w modlitwie i w pracy, w radości i smutku – we wszystkim! Nauczył mnie Ojciec miłości do Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie – raczej przykładem, niż słowami – miłości do Mszy św., Liturgii Godzin i *Lectio Divina*. Pokochałam modlitwę psalmami i post. Do doskonałości mi jednak bardzo daleko. Ojciec mówił, że złożenie przyrzeczeń obłackich nie jest nagrodą za dobre sprawowanie, lecz jest to początek drogi w kształtowaniu swojego życia według Reguły św. Benedykta. Gdyby mi Ojciec tego nie powiedział w kluczowym momencie, to pewnie wcale nie zostałabym oblatką benedyktyńską! Dużo, bardzo dużo zawdzięczam o. Włodzimierzowi, ale najważniejsze to chyba to, że i mojego męża Marka pociągnął ku Bogu! W 2017 roku mieliśmy szczęście oboje być na pielgrzymce z o. Włodzimierzem w Ziemi Świętej, wspomnienie której cieszy nas i umacnia w trudnych chwilach.

### **Za co Go pokochaliśmy?**

Oboje z Markiem kochaliśmy o. Włodzimierza za to jaki był – prawdziwy z krwi i kości. Może czasem porywczy, czasem uparty, ale zawsze bardzo życzliwy, słuchający – nigdy nie obojętny, gorliwy w służbie Bogu i ludziom. Pokochaliśmy Jego uważne spojrzenie – wzrokiem przenikał każdego do głębi, każdego osobno, a nie wszystkich na raz. I to jest chyba nasze wspólne obłackie doświadczenie, bo też i On kochał nas, swoje duchowe dzieci jak ojciec – każdego osobno.

Ojcze Włodzimierzu, Bogu jestem wdzięczna, że dane mi było Cię spotkać. To spotkanie przemieniło całe moje życie. Będzie mi Cię brakować – Twojej

mądrości i radości życia, i wspólnego kolędowania, i tego, że zawsze, w każdej chwili można było do Ciebie zadzwonić i nigdy nie odmówiłeś pomocy. Zostaniesz w mojej pamięci rozpromieniony Swoim cudownym uśmiechem.

*Aleksandra Safianowska, oblatka tyniecka*

Warszawa, 19 stycznia 2021



Powyżej odnowienie przyrzeczeń ślubnych w Kanie Galilejskiej podczas pielgrzymki oblatów do Ziemi Świętej w 2017 roku, Ola w jasnej bluzce i w spódniczce obok po prawej Marek.



Drogi Ojcie Włodzimierzu!

Dzisiaj mija miesiąc od Twojego odejścia. Ciągłe nie dociera do mnie, że nie spotkam Cię już w Tyńcu, choć czując stratę wylałam już morze łez.

Ze swoim ciepłym i dobrotliwym uśmiechem, z szerokim przytulającym ramieniem byłeś dla mnie ojcem, którego w życiu dorosłym już nie miałam, bo mój tato zmarł wiele lat temu.

Byłeś również ojcem mojej benedyktyńskiej drogi oraz mojego rozwoju duchowego. Jak bardzo jestem Ci za to wdzięczna!

Pamiętam również Twoje donośne zapytanie na zjeździe oblatów w 2013 r.: „Agnieszko, kiedy zostaniesz oblatką??!!!!” Początkowo to zakrzyknięcie mnie przestraszyło, ale jak ważne okazało się tak wyraziście sformułowane pytanie, które we mnie rezonowało i pozwalało dojrzewać do oblatury.

Zapamiętałam też Twoje zaszkłone oczy, Ojczy, kiedy mówiłeś o niewyobrażalnej miłości Boga do człowieka i Twój zalamujący się głos: „Bóg daje siebie! Wszystko, a nie tylko cukierki!”

Ojczy, dziękuję za Twój przykład tytanicznej pracy. Pokazywałeś, jak pracować prawdziwie, bez oszczędzania siebie, na chwałę Pana Boga.

A teraz odpoczywaj w pokoju!

Z moich notatek z licznych rekolekcji i warsztatów prowadzonych przez o. Włodzimierza wypisałam kilka „skrzydlatych słów” ku wspólnej pamięci:

„Koniec świata jest sprawą konieczną, niezbędną i coraz bardziej pilną.”

„Żyj przytomnie i refleksyjnie, nie spontanicznie. Nie ma życia w pełni bez refleksji, bo rozum jest do używania.”

„Jeśli człowiek widzi siebie tylko w linii horyzontalnej, to musi dojść do tego samego wniosku co Kohelet.”

„Prawda nie krzyczy. Prawda jest cicha. Po prostu jest.”

„Czasami musimy dostać po głowie, aby się obudzić z letargu.”

„Św. Benedykt nie chce robić niczego nadzwyczajnie. On chce zwykłego życia nadać właściwą orientację i kierunek. Aby we wszystkim był Bóg uwielbiony.”

„Również magnes to kawałek stali, tylko wewnętrznie uporządkowany.”

„W życiu potrzeba filarów. To są nośne konstrukcje naszego życia.”

„Bóg domaga się od nas owocowania, czyli dobrego zarządzania tym, co dostaliśmy.”

Ojczy Drogi...

właśnie mija miesiąc od Twojego odejścia... nadal trudno wyrazić słowami to co czuję...

Dziękuję Bogu za to, że kilkanaście lat temu dzięki mamie i Pani Basi dane mi było, trafić na Twój wykład dla Grupy BENEDICTUS w Domu Rzemiosła.

Od tego momentu rozpoczęła się moja duchowa podróż pod Twoim przewodnictwem.

Kochałeś Boga, życie, ludzi. Swoją postawą i nauką otworzyłeś drogę do przemiany mojego serca. Uczyleś doświadczania głębi życia w nieustannej cichej Obecności Najwyższego, tu i teraz, w wewnętrznej radości i pokoju serca niezależnie od tego co wokół, co nas spotyka..., powrotu do źródła w Eucharystii, Słowie i praktyce modlitwy ciszy... czerpania z bezwarunkowej Bożej miłości ...

Dziękuję za dar Twojej obecności i przyjaźni, uważności i empatii... mogłam zawsze na Ciebie liczyć...

Nie patrząc na siebie zawsze BYŁEŚ dla innych, kiedy tego potrzebowaliśmy.

Obyśmy umieli to co nam dałeś, czego nas uczyłeś, przekuć na nasz dzień codzienny, na spójność słów, myśli i czynów. To właśnie życie w prawdzie, pomimo tego, że nie jest to łatwa droga, zawsze z sercem skierowanym ku Bogu i miłością do ludzi, było dla mnie kluczem Twojej nauki. Dawałeś temu świadectwo swoim życiem. Byłeś jak latarnia, która kiedy się gubiliśmy, wskazywała drogę do tego najważniejszego ŚWIATEŁA. Potrafiłeś konkretnie z umysłem fizyka, ale równocześnie humanisty, zwrócić uwagę na to, co trudno dostrzec nie mając tak głębokiego zakorzenienia w Bogu, a co pozwala na inny punkt odniesienia do otaczającego ziemskiego świata. W homilii 30 października 2017 napisałeś „Tak jest z nami: jesteśmy pyłkiem wobec Wszechświata, a nasze zbawienie stanie się udziałem tego ogromnego świata! Właściwe widzenie jest kluczem do rozumienia siebie, naszej więzi z Bogiem i sensu naszego życia.” Niech to Twoje przesłanie wybrzmiewa w naszych duszach...

Rozmawialiśmy o mgławicach. Ich zdjęcia znajdowały się też na Twojej stronie.

W dniu Twojego przejścia do wieczności, NASA opublikowała jako zdjęcie dnia naszego wszechświata Mglavicę Orła ...



W Księdze Izajasza skrzydła orła są znakiem udzielonej człowiekowi opieki i pomocy: *Ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły;* (Iz 40,31)"

Miałeś nas pod swoimi skrzydłami i prosimy nadal je nad nami roztaczaj.

Trwaj w wiecznej radości oglądając jasność Boskiego OBLICZA wśród tych pięknych mgławic!

Dziękuję za wszystko...

*Beata*

**Antyfony do Pieśni Zachariasza Jutrznia 28 stycznia 2021**

**Ci, którzy posiadli wiedzę, \* zabłysną jak wspaniałe firmament; / pouczając wielu o sprawiedliwości, / staną się gwiazdami na wieki**



Podczas Pielgrzymki do Ziemi Świętej w listopadzie 2017 roku

## **OJCIEC WŁODZIMIERZ – WSKAZYWAŁ DROGĘ DO BOGA I BLIŻNIEGO**

Droga człowieka – jaka ona jest? Jak się zaczyna i kiedy kończy?

Patrzę na stronę tytułową książki Ojca Włodzimierza Zatorskiego, „Droga człowieka”, czytam dedykację z datą 28.08.2014 r. i przypominam sobie

pierwsze z Nim spotkanie, które miało miejsce kilka miesięcy wcześniej. Znałem więc Go przez krótki okres, ale ile spowodował On zmian w moim życiu...

W Tyńcu nie bywałem często, raptem dwa razy w młodości (były to czasy, gdy Ruina była rzeczywiście ruiną). Kolejny przyjazd nastąpił już w moich „czasach nowożytnych”.

W 2014 roku przyjechałem do Opactwa na rekolekcje O. Włodzimierza „Duchowość benedyktyńska dla świeckich”. Wybrałem taki termin, który pokrywał się z dniem skupienia oblatów. Zamierzałem bowiem poprosić Go, a był prefektem oblatów, by mi pozwolił uczestniczyć w ich spotkaniu. Nie było to potrzebne, bo Ojciec opowiedział nam o tynieckich oblatkach i zaprosił wszystkich zainteresowanych na ich spotkanie, więc poszedłem. Od tego czasu przyjeżdżam do Tyńca regularnie, co miesiąc (z przerwą na zarazę).

Przy podpisywaniu książki O. Włodzimierz zagadnął mnie, jak rozumiem pojęcie relacji. Zorientowałem się, że chodzi Mu o definicję matematyczną i o różne własności, jakie może ona mieć. Dał mi też zadanie do rozwiązania: czy można skonstruować relację o pewnych własnościach, która mogłaby Mu się przydać w fizyce. Z zadania się wywiązałem, wracaliśmy później do tego tematu, ale nie wiem, czy z propozycji skorzystał.

Ilekczo potem słuchałem Go czy czytałem Jego teksty, byłem zdziwiony, jak często się w nich odwoływał do relacji. Było to dla Niego takie słowo klucz. Relacje, o których mówił w kazaniach czy na konferencjach, różniły się tym od relacji matematycznych, że związane z nimi elementy nie były obiektami abstrakcyjnymi, ale byli to ludzie i Bóg.

Lubił spotkania z ludźmi, lubił mówić im o Bogu.

Ciągle mam przed oczami obrazy z Opactwa tynieckiego, jak się pojawiał w korytarzu prowadzącym od refektarza do jadalni, zawsze z charakterystycznym uśmiechem. Rozglądał się po sali i witał ze wszystkimi, potem gdzieś przysiadł i rozmowom nie było końca...

Pamiętam Go także w tej jadalni podczas posiłków na rekolekcjach z postem św. Hildegardy, których był opiekunem duchowym. Na takich rekolekcjach w 2015 roku był nie tylko opiekunem, ale i uczestnikiem postu. Siedział przy sąsiednim stoliku i tak jak wszyscy spożywał nasze postne posiłki ograniczone rano i wieczorem do kubka herbaty ziołowej, a w południe do kubka wywaru z warzyw. Z każdym kolejnym dniem (było ich 6), kiedy głód mi do-

skwieral i wydawało się, że dłużej nie wytrzymam, był dla mnie znakiem, by wytrwać. Myślałem sobie, skoro On młodszy daje radę to i ja nie powinienem umrzeć z głodu (mniej potrzebuję kalorii).

Spotkań duszpasterskich z ludźmi miał setki. Gdyby opisać nawet tylko te, w których uczestniczyłem, powstałby długi tekst.

Wspomnę więc jeszcze tylko o Jego corocznych spotkaniach w Istebnej, w Beskidzie Śląskim. Nie byłem stałym uczestnikiem tych spotkań, ale piszę o tym, bo to były dla Niego spotkania wyjątkowe. Zjeżdżała się tam grupa przyjaciół z czasów młodości związanych z duszpasterstwem akademickim, głównie byłych studentów Politechniki Śląskiej.

Ojciec Włodzimierz mieszkał w Istebnej w drewnianej chatce obok głównego budynku, rozmowy toczyły się na tarasie (jak nie padało). To były wyjątkowe dyskusje. Adwersarze nie przebierali w środkach (nie było tutaj takiej „kulturowej” grzeczności eliminującej różne sztuczki erystyczne), poruszano bez ogródek drażliwe tematy, które drażono bez końca. W tych dyskusjach ujawniał się w pełni talent polemiczny O. Włodzimierza i chyba bardzo takie rozmowy lubił, był w swoim żywiole.



Uczestniczyłem w działalności duszpasterskiej Ojca jako słuchacz i czytelnik.

W tym obszarze stworzył ogromne dzieło. Napisał wiele książek, odwiedził wiele miejsc, gdzie wygłaszał konferencje. Nawet krótkie omówienie tego dzieła to przedsięwzięcie karkołomne...

Tutaj chciałbym podzielić się jednym problemem, na który otworzył mi oczy. Jest to opis relacji Boga do człowieka, którego początek znajduje się w Księdze Mądrości Syracha. Pisze on o Bogu i ludziach:

Dał im wolną wolę, język i oczy,  
uszy i serce zdolne do myślenia.  
Napełnił ich wiedzą i rozumem  
O złu i dobru ich pouczył.  
Umieścił oko swoje w ich sercu,  
Aby wielkość swoich dzieł im ukazać

Ojciec Włodzimierz odwoływał się do tego tekstu wielokrotnie. Wskazywał na aktualność takiego patrzenia na Pana Boga, przywołując zapis z Katechizmu Kościoła Katolickiego.

Kiedy czytałem ten zapis, przedstawione tam stwierdzenia zamieniały się dla mnie w pytania:

Serce, które myśli (nie mózg?), jest mieszkaniem, w którym jestem?

W dodatku zostało wyposażone przez Boga w tajemnicze oko, które pozwala rozpoznawać Bożą obecność i widzieć Boga Niewidzialnego?

Pozwala dostrzec to, co w życiu najważniejsze – miłość?

Jest ukrytym centrum, nieuchwytnym dla naszego rozumu ani dla innych?

Jest miejscem decyzji i prawdy, w nim wybieramy życie lub śmierć?

Jest wreszcie miejscem spotkania, albowiem nasze życie, ukształtowane na obraz Boży, ma charakter relacyjny, jest miejscem przymierza? (Por. KKK 2563).

Spotkania z O. Włodzimierzem przynosiły odpowiedzi na te pytania.

Na rekolekcjach wielkopostnych w 2018 mówił:

**Stwierdzenie serce zdolne do myślenia może trochę dziwić. W Biblii człowiek myśli sercem, a nie mózgiem. Myślenie sercem to tradycja biblijna, żydowska. W tradycji tej serce myśli nie tylko racjo-**

nalnie, ale obejmuje wolną wolę, czyli wybory, ich konsekwencje, a także emocje. (...)

Tajemnicze oko w sercu, w jakie nas Bóg wyposażył, oznacza rozpoznawanie Bożej obecności poprzez to, co widzimy, czego doświadczamy i co rozumiemy ze świata widzialnego. To „oko” pozwala nam widzieć Boga Niewidzialnego. A w Starym Testamencie wiele razy mamy potwierdzenie, że Boga nikt nie widział i nie może zobaczyć: *żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu* (Wj 33, 20). Podobnie w Nowym Testamencie: *Boga nikt nigdy nie widział. Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o nim pouczył* (J 1,18).

Podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej w 2017 roku, w homilii w Jerychu mówił:

**Bóg**, stwarzając człowieka, wyposażył go w specjalne oko w sercu, oraz specjalne ucho, o którym czytamy w Ewangelii, po to, by służyły do rozpoznania, czy to, co rodzi się w nas lub przychodzi z zewnątrz, jest dobre czy złe, czy jest od Boga, czy od Niego nie jest. Człowiek często nie wykorzystuje tego daru, tylko słucha bezkrytycznie wielu głosów, także tych podszywających się pod Boga. Do tej sytuacji często nawiązuje Pan Jezus, np. gdy stwierdza: mówicie, że jesteście dziećmi Bożymi, a mnie nie poznajecie, który spełnia tylko wolę Ojca. Jeśli mnie nie rozpoznajecie, jesteście zakłamanii. W innym miejscu mówi: jesteście dziećmi diabła, bo od diabła pochodzą zabójstwa i kłamstwa.

W książce „Dar wolności a tajemnica nieprawości” znajdujemy:

**Miłość**, która jest najważniejsza w życiu, nie jest widzialna fizycznie, można jedynie obserwować przejawy miłości. Jej nie widać, bo jest wartością duchową. Jednak człowiek jest wyposażony w zdolność takiego widzenia, o czym mówi owo „oko w sercu człowieka”.

To był piąty dzień pielgrzymki do Ziemi Świętej. Po przedpołudniu, w którym nawiedziliśmy Betlejem, Bazylikę Narodzenia Pańskiego, kościół św. Katarzyny, Grotę Mleczną i Pole Pasterzy, pojechaliśmy do Betanii do sanktuarium Wskreszenia Łazarza i miejsca domu rodzinnego Marty, Marii i Łazarza.

Do krypty Łazarza wchodzi się z boku przez ciasne wejście, a potem są kręte schody. Kamienna ulica przed wejściem, bez ruchu samochodowego, była rzęsiście oświetlona latarniami, bo zapadł już zmrok. Zmuszeni byliśmy dość długo czekać na wyjście z krypty poprzedzających nas pielgrzymów. Na wprost wejścia do krypty był duży sklep z atrakcjami dla turystów, każdy z nas robił więc, co chciał. Ojciec Włodzimierz znalazł dla siebie miejsce na tej ulicy, na schodkach w pewnym oddaleniu. Siedział sam. Zacząłem Go filmować, machnął do mnie ręką, podszedłem i usiadłem obok. Uśmiechnął się i powiedział: Wiesz, mnie trochę męczy takie zwiedzanie, może dlatego, że tu w Izraelu już byłem, mieszkalem wtedy w Opactwie na Górze Syjon, w Jerozolimie, wtedy zwiedziłem różne miejsca. Ale też zwiedzanie mnie męczy, najbardziej lubię, jak mogę pisać, brakuje mi teraz komputera i cieszę się, że zaraz wrócimy do hotelu.

I jeszcze dodał: tutaj też byłem, a tam na dole, w krypcie, jest napis „O śmierci, gdzie jest twój oścień, gdzie jest twoje zwycięstwo?”

Ojcu Włodzimierzowi jestem wdzięczny za rady, których mi udzielał w różnych sprawach. Czasem nie radził, tylko działał.

Jeździłem po świecie, mieszkalem przez wiele lat w stolicy naszych zachodnich sąsiadów i dla mnie naturalne było przyjmowanie komunii św. na rękę. Z dużą radością przyjąłem dekret prymasa kard. Glempa przywracający ten zwyczaj w Polsce. Nie będę się rozwodził nad nieprzyjemnymi wydarzeniami, jakie mnie spotkały ze strony niektórych księży w Polsce, gdy zacząłem się do tego dekretu stosować.

Jakie było moje zaskoczenie, kiedy na swoich rekolekcjach, Ojciec zaczął nam tłumaczyć, jak powinno się przyjmować komunię na rękę. Następnie zachęcił, by tak przyjmować komunię na jego mszach.

I na końcu słowo o Farynach.

Z „Opcją Benedykta – jak przetrwać czasy neopogaństwa” Roda Drehera zetknąłem się niezależnie od Tyńca. W czasie, gdy czytałem tę książkę z opisem przewidywań kardynała Józefa Ratzingera z 1969 roku, co się wydarzy w przyszłości w Kościele (nie tylko z powodu zagrożeń zewnętrznych), ta przepowiednia już się spełniała. I ona dalej się spełnia.

Wszystkie znaki prowadzące do niszczącego przededefiniowania naszej cywilizacji są coraz wyraźniejsze i jest ich coraz więcej. W opozycji do tego odradza się tęsknota za ponownym odszukaniem i wejściem na drogę do Boga

i bliźniego, bo jak powiedział Benedykt XVI: „Bóg nie opuści swojego Kościoła, nawet teraz, gdy łódź nabrała wody i jest na skraju zatopienia” (15.07.2017).

O. Włodzimierz dostrzegał i opisywał te znaki. Z tego zrodziła się potrzeba zbudowania miejsca na ziemi „dla wszystkich, którzy poszukują czegoś więcej niż jedynie konsumpcji; czegoś, co nadaje życiu sens: drogi do Boga i bliźniego.”



Nie uczestniczyłem bezpośrednio w tym budowaniu „drogi”, ale byłem życzliwym kibicem. Planowałem oczywiście odwiedzanie Faryn, jak już ten ośrodek zacznie przyjmować pielgrzymów.

Wierzę, że to dzieło będzie doprowadzone do końca.

*Ut in omnibus glorificetur Deus.*

*Wiesław*

Na zdjęciu odpoczynek po sprzątnięciu w szkole w Farynach

Siedzę nad pustą kartką papieru i rozważam co mogę napisać ja – jedna z najmłodszych stażem oblatek benedyktynów tynieckich – mając w pamięci wielkie, uczone i święte poprzedniczki, które przyciągnął swą duchowością i pięknem Tyniec.

Byłam starsza od Niego o 15 lat i ten Kościół, w którym przystępowałam do I Komunii św. w 1948 roku, a następnie bierzmowanie z rąk arcybiskupa Eugeniusza Baziaka był inny. Potem, przez ponad 30 lat trwałam w laskowskiej kaplicy w charyzmacie służby niewidomym Matki Czackiej, aż dotarłam do benedyktyńskiej służby Słowem.

O. Włodzimierz – mój pierwszy prefekt wspólnoty oblatów. Na rekolekcjach i dniach skupienia słuchałam Jego rozważań i nauk, często porywających głębią i uduchowieniem, ale też często spierałam się z Nim, werbalnie i duchowo. Patrzyłam, jak oddalał się od Tyńca, w którym już się nie mieścił, jakby gnany pragnieniem suwerenności w tworzeniu czegoś nowego i własnego. Może Bóg zawrócił Go z tej drogi?

Prawie codziennie wieczorem, na ekranie mego komputera patrzę na prezbiterium tynieckiego kościoła – Ojcowie recytują psalmy Godziny Czytań. Nie mogę uwierzyć, że Go tam nie ma...

*Marta Zielińska*



## OJCIEC ZATORSKI.

Przez wiele lat zaczynałam dzień od lektury homilii o. Włodzimierza, trzymałam się kurczowo Dobrej Nowiny opowiedanej logicznie, z przekonującą argumentacją i z zaangażowaniem takim, że uzasadnia je tylko miłość. Pochłonęłam z wypiekami na twarzy większość książek o. Zatorskiego, zwłaszcza dwie: „Droga człowieka” i „Droga duchowa” zburzyły we mnie nawracający dystans do religijności. Ojciec Włodzimierz przekonał mnie do przeczytania wielu fascynujących książek, wśród nich była „Filokalia. Teksty o modlitwie serca”. Tak przetrwałam nie jeden trudny czas. Przeczytałam Pismo Święte, zachwyciłam się i trwam w przekonaniu, że znalazłam Niewyczerpane Źródło.

Dwa razy w roku przez kilkanaście lat uczestniczyłam w benedyktyńskich dniach skupienia organizowanych przez Basię Marszałek i wspólnotę Benedictus, to były niezwykle dni, pełne modlitwy i treści, o. Włodzimierz nie szczędził sił dla nas, po konferencjach spotykał się na indywidualnych rozmowach, dzielił się wszystkim: czasem, myślą, mądrością, rozsyłał homilie, odpisywał na maile, uzgadniał plany na bliską i dalszą przyszłość. Nie wiadomo kiedy wypoczywał – pewnie podczas modlitwy. Pamiętam jak w czasie indywidualnego spotkania nie odważyłam się mówić o swoich problemach, bo widziałam jak bardzo jest zmęczony, siedziałam bez słowa, a ojciec zalał kolejną nagłą sprawę. Może za mało Go chroniliśmy? Nie opiekowaliśmy się należycie?... A On nam ufał, słuchał i poważnie traktował, pewnie nie zawsze na to zasługiwaliśmy, ale uczyliśmy się pozbywać własnych mniemań i patrzeć na codzienność z zachwytem.

Wydawało się, że po latach nauczania przyjdzie czas na dojrzałe dyskusje, bo aż gęsto od wyzwań. Niestety, przyszedł czas konfrontacji z trudnym rozstaniem, z trudnym czasem w Kościele i na świecie, czas pandemii, zamętu i pomieszania podstawowych pojęć. Mam nadzieję, że przetrwamy pamiętając tamte dobre chwile, kiedy o. Włodzimierz był naszym przewodnikiem duchowym, że okażą się owocne, a my zadbamy o myśli, które ojciec nam przekazał, powrócimy do Jego książek i do prac innych autorów, których polecał, że będziemy poszukiwać autorytetów, które wskazują drogę do prawdy, dobra i piękna, będziemy korzystać z Niewyczerpanego Źródła, o którym wiemy od niestrudzonych Apostołów. Bóg zapłać Ojciec Włodzimierz.

*Katarzyna Mierzejewska*

## PODAŻAĆ ZA MISTRZEM

Od mojej pierwszej wizyty w Tyńcu, o. Włodzimierz stał się dla mnie właśnie Mistrzem. Ktoś może zapytać, a dlaczego? Odpowiedź jest bardzo krótka i prosta. Bo był. Wspomnienia, którymi chcę się podzielić są bardzo osobiste. I piszę je z pewnym wzruszeniem, starając się nie myśleć, że już o. Włodzimierza w Tyńcu nie spotkam. Co najbardziej mnie uderzało u o. Włodzimierza to jego stosunek do innych. Nie pamiętam sytuacji, w której o. Włodzimierz mówiłby o sobie, stawiał siebie za przykład, odwoływał się do wspomnień, które miałyby być ilustracją tego, o czym akurat prowadził wykład. Nie podsuwał swoich przemyśleń jako oczywistej prawdy. On mówił prawdę. A z drugiej strony potrafił tak prowadzić rozmowę, że kulilem się w sobie, nie śmiejąc się sprzeciwić, choć wcale wielokrotnie się z nim nie zgadzałem. A mój brak pokory wołał: zbuntuj się! Taką lekcję dostawaliśmy chyba wszyscy przy każdym wykładzie czy *lectio divina*. Wiele razy bowiem widziałem, jak ktoś się chce odezwać, skomentować, dopowiedzieć coś do słów, które przed chwilą usłyszał. O. Włodzimierz te próby gasił właściwie w zarodku, tak patrząc na rozpędzającego się w swoich przekonaniach oblata, że ten milkł. I po kilku dniach docierało do mnie, a myślę że i do innych, iż miał rację. Każde dopowiedzenie byłoby tylko rozrzedzeniem tej głębi treści, którą nam przekazywał. Mieliśmy z Tyńca wyjeżdżać z refleksją, a nie głową pełną polemik.

### Wspomnienie pierwsze.

Gdy podjąłem postanowienia bycia oblatem, między innymi założyłem, że nie opuszczę spotkania bez naprawdę ważnego powodu (właściwie jedynym wydawała mi się niedyspozycja fizyczna). I o. Włodzimierz chyba to zauważył, bo któreś soboty nie dojechałem. Na następnym dniu skupienia spotkałem go na dziedzińcu. Przywitał mnie słowami: „Nie było cię na ostatnim spotkaniu?!”. Przez chwilę poczułem się bardzo dumny, że to zauważył i pospieszyłem z (moim zdaniem bardzo uzasadnionym) wyjaśnieniem. Że nie mogłem przyjechać, bo byłem na pogrzebie mojej ukochanej nauczycielki z liceum. I to było dla mnie ważne, i coś tam jeszcze zrelacjonowałem. Przy moim trzecim zdaniu prawie nakrzyczał (naprawdę) na mnie: „Czy ona nie miała rodziny? Ty miałeś być w Tyńcu?”. Powiedział jeszcze kilka zdań. Sens był jeden i jednoznaczny, sprawdzający się praktycznie do Mt 8. Przyznam, że mnie prawie poraziło..., a już na pewno zatkało.

## **Wspomnienie drugie.**

Nigdy nie dość miałem czasu (przyznaję to nieprawda), aby spróbować stażu w Tyńcu. Ale w jakimś momencie wymyśliłem, że może coś zrobić dla wspólnoty w formie konkretnej pracy fizycznej. I gdy już to sobie poukładałem zawodowo, że przez kilka tygodni dwa razy w tygodniu będę parę godzin w Tyńcu, zagadnąłem o Włodzimierza o ewentualną pracę. Miałem pomysł, co zaproponowałem, na jakieś porządki w bibliotece czy wydawnictwie (bo w bibliotece zawsze jest coś do układania i odkurzania). O. Włodzimierz zastanowił się przez chwilę, stwierdzając, że wszystko jest ogarnięte. I po kolejnej chwili zastanowienia zapytał: „A może opracowałbyś moje nagrania? Trzeba je wyczyścić, poskracać, itd.” Bez zastanowienia odpowiedziałem, że tak. Ale przyznałem, że nie wiem czy potrafię. „To ja ci pokażę” – powiedział. I zabrał mnie ze sobą (nie pamiętam dokładnie gdzie). Wyciągnął komputer, pokazał program, przykładową obróbkę. Złapałem. Dostałem więc pendrive’a z kilkoma gigami nagranych homilii na różne okazje. Niektóre były nawet sprzed dziesięciu lat. Oczywiście po kolejnych próbach samodzielnej pracy okazało się, że to wcale nie takie łatwe. Tak operować możliwościami programu, aby zrobić z realnego nagrania coś, co będzie nadawało się do łatwego słuchania. Oczywiście treść miała zostać. Przyznam, że była to wspaniała przygoda. Pomijając już fakt, że nauczyłem się (no dobrze, liźnąłem) nowej rzeczy. A przy okazji była to lekcja: coś co wydawało się łatwizną i komfortowe (w stosunku do zamiaru pracy fizycznej) okazało się momentami również fizycznym wysiłkiem: słuchanie, poprawianie i znowu słuchanie. Czasem 12 minut to było półtorej godziny obróbki. Czasem kilku wersji homilii tego samego święta (co naprawdę może być męczące, jeśli słucha się w kółko). Dzisiaj, słuchając, któregoś z naszych braci od razu widzę całą otoczkę pracy, jaką musieli wykonać, abyśmy mogli sobie na youtube coś posłuchać. Podsumowując, dużo czasu mi to zajęło. I mam trochę wątpliwość, czy to co zrobiłem było dobre, bo właściwie o. Włodzimierz wziął ode mnie te obrobione materiały i nigdy nie wrócił do tematu. Jak mu wręczałem pendrive’a powiedział tylko „Dobrze, dobrze”. Ale widziałem, że myśli o czymś innym, jakby te homilie wcale go już nie obchodziły. A może to właśnie cały on: działać konkretnie, bez komentarza.

## **Wspomnienie trzecie.**

Jak wiemy o. Włodzimierz dużo i dobrze pisał. Łatwo znaleźć jego książki choćby w naszej księgarni. Ale jest jeszcze miejsce, które podejrzewam, że

gromadzi zdecydowaną większość jego dzieł. I tych starszych i tych ostatnich. W dniu, w którym piszę te słowa licznik pokazuje 324 oferty. Mam na myśli allegro. Oczywiście tytuły się powtarzają, ale gdyby ktoś chciał kupić konkretną książkę o Włodzimierza, to nie ma szans, aby zasłonić się niedostępnością. Oferta brzmi: Włodzimierz Zatorski OSB. Tytuł książki „Przebaczenie”. Wyd. II uzupełnione. Tyniec 1997. Trafiłem na tę książeczkę, szukając w sumie innego tytułu już jakiś czas temu. I w grudniu, już niestety wspominając o Włodzimierza, przypomniałem sobie, że coś takiego mi przemknęło. Trochę poszukiwań na stronie i w końcu znalazłem. O co tu chodzi? Już wyjaśniam. Książka jest z autografem o Włodzimierza, a ciekawostka polega na tym, że jest dedykowana Teresie i Adamowi Schaff! No i teraz pytanie. Czy książka jest tylko grzecznościowym upominkiem, czy też wynikiem jakiejś bliższej znajomości, czy wymiany poglądów pomiędzy dwoma filozofami. O tym pewno rozstrzygną bracia w Tyńcu, gdzie przy okazji książkę przekaże.

Na koniec, może już nie tyle wspomnienie ile dwa obrazki charakterologiczne.

### **Punktualność.**

Ustalony czas, to był ustalony czas. Ani wcześniej, ani później. Nieraz widziałem jak o Włodzimierz był trochę zdenerwowany, widząc, że przeciągamy rozpoczęcie jakiegoś spotkania czy robiąc „aj-waj” wokół sprawy, która naprawdę nic nie wносиła. Tak na marginesie. Wydaje mi się, że wiele razy był zdenerwowany naszymi postawami. Ale dzielnie to tłumil. W każdym bądź razie pamiętam tylko jeden przypadek, gdy się autentycznie wkurzył.

### **Działanie tu i teraz.**

Zilustruję to scenką, której każdy oblat pewno doświadczył. Wyrabianie naszej legitymacji (czy jak to nazwiemy) oblackiej. Po przyrzeczeniach, wśród atmosfery panującej radości, dumy i pewnego luzu, że już, brał o Włodzimierz oblatkę czy oblata gdziekolwiek na bok (np. mnie do kuchni koło Sali Paulus), kazał się wyprostować, uśmiechnąć i robił telefonem zdjęcie. I po obiedzie wręczał gotowy zafoliowany kartonik.

I tak zostaliśmy oblatami. Dziękuję o Włodzimierzu!

## WSPOMNIENIE O ZMARŁYM OJCU WŁODZIMIERZU ZATORSKIM OSB

Ojca Włodzimierza Zatorskiego poznałem jesienią 2010 roku. Przyjechałem wtedy do Tyńca na rekolekcje „Ordo et Pax – ład i porządek w życiu” z cyklu: Duchowość Benedyktynska dla świeckich.

Ujął mnie prostotą i precyzją przekazu oraz tym, że jego sposób zachowania współgrał z całym rytmem życia wspólnoty Benedyktynów w Tyńcu. Rytmem, który w tamtych czasach emanował pokojem i spokojelem.

Ojciec Włodzimierz jest dla mnie ważny jako pierwszy w moim życiu przewodnik duchowy.

Nie było między nami przyjacielskich relacji, ale odbyliśmy kilka bardzo dla mnie istotnych rozmów, które pozwoliły mi poukładać różne sprawy, spojrzeć na moje życie z innej perspektywy i dokonać pewnych wyborów.

Największym darem jaki otrzymałem od ojca Włodzimierza było wprowadzenie mnie do wspólnoty oblatów przy Opactwie Ojców Benedyktynów w Tyńcu. W ten sposób wprowadził mnie w sposób rzeczywisty w świat *Reguły* św. Benedykta, która od wielu lat pomaga mi każdego dnia rozpocząć na nowo trwanie w Bogu.

I za ten dar jestem ojcu Włodzimierzowi bardzo wdzięczny.

Niech Pan Bóg przebaczy mu wszystkie grzechy i obdarzy życiem w Pokoju wiecznym. Amen.

*Piotr*

Rybaki/Toruń 21.02.2021 r.

Na zakończenie zapoznajmy się ze wspomnieniem Prof. Aldony Skudrzyk najwnikliwszej czytelniczki książek Ojca, ich redaktorce. Poprowadzi nas drogą Jego myśli. Jej wspomnienie nadeszło jako pierwsze, ale umieszczam je na końcu, jako podsumowanie całości. tl

## NIE W PORĘ.

### WSPOMNIENIE ŚP. O. WŁODZIMIERZA ZATORSKIEGO

Nie w porę. Odchodzenie z ludzkiej perspektywy zawsze jest nie w porę. Na pytania: dlaczego teraz, dlaczego On, dlaczego... nigdy nie zdołamy odpowiedzieć. Prościej więc nawet ich nie zadawać. Zwróćmy się raczej z wdzięcznością do tego, co za nami, co wspólne, co doświadczone, i tego co przed nami, co pokazane, co niejako zadane przez spotkanie, przez wytyczenie drogi człowieczego życia, ścieżek myślenia o ludzkiej kondycji.

Właściwie trzeba powiedzieć, że to, co wiemy o sobie, nie jest wiedzą i nawet nie może nią być. Wiedza bowiem zakłada jakiś dystans pomiędzy podmiotem wiedzy a jej przedmiotem. Lepiej w tym miejscu mówić o rozumieniu siebie, o świadomości, o poczuciu własnej tożsamości. Musimy sobie powiedzieć, że jesteśmy dla siebie tajemnicą, misterium. Każdy z nas jest dany sobie jako *misterium*. Odkrycie tej prawdy budzi pytanie o znaczenie tego *misterium*, o istniejący w nim zamysł i cel, ku któremu prowadzi. (*Droga człowieka*)

Ojciec Włodzimierz towarzyszył nam w drodze, po której sam szedł, czasem o krok, najczęściej jednak wiele kroków przed nami... Nadzwyczajna pracowitość i niezwykła dynamika ewangelizacyjna sprawiały, że wielu współczesnych mogło mieć w Nim przewodnika. Każdy indywidualnie na swoją miarę, według własnego rozeznania etapu drogi, na którym się znalazł, na którym spotkał Ojca Włodzimierza.

Droga – to dość banalne porównanie wydać się może pospolite, ale droga każdego może przecież być inna, niekoniecznie wyboista, także łagodna, bez wielkich potknięć, ale szeroka i z poboczami, na tych poboczach można się zatrzymać, zwalniać tempo, przeczekać gorszy czas – ciemność: „Noc wiary jest mu dana po to, by człowiek mógł sam, w wolności wybrać” (*Kryzys małżeństwa?*). Trzeba to rozeznąć, stąd zachęta do życia „przytomnego”: „W życiu każdego z nas niezmiernie ważną sprawą jest rozeznanie duchowe. Jest ono wręcz rozstrzygające, gdyż dobre rozeznanie daje nam właściwą orientację w życiu.” (*Dar sumienia, Rozeznanie duchowe*). Czasem trzeba z drogi

wytyczonej nawykiem, wygodą czy zapiekłością zawrócić, wręcz zdecydowanie porzucić obrany kierunek (*Przebaczenie*).

Wielekroć słyszeliśmy, że w życiu chodzi o Życie: Rozwijać wiarę i pogłębiać ją, odważnie poznawać siebie, akceptować (*Mądrość ukryta. O sztuce życia w pełni, Prawda w życiu człowieka*), szukając prawdziwego szczęścia (*Kto pragnie szczęścia*), dostrzegać własną godność – Boże dziecięctwo, mierzyć wartość wszelkich działań owocami tych działań (*Po owocach ich poznać*).

Pewnie tęsknotą każdego wierzącego jest znaleźć własną drogę do tego, co określa się jako zażyła relacja z Bogiem, żywy kontakt z Bogiem. Przeszkadza w tych poszukiwaniach czasem duchowa ospałość, czasem rutyna codzienności, czasem wreszcie przekonanie, że to może nie dla każdego, że to może dla wybranych... Wymóg sformułowany jako „spotkanie z Bogiem, słuchanie Boga, otwarcie się na Boga” okazuje się może onieśmielający, bo za trudny, prawie teoretyczny.

Ojciec Włodzimierz budził nas do duchowej aktywności. Dowiadywaliśmy się od naszego Przewodnika, że to nie tak, że nasz obowiązek to dążenie do prawdziwej dojrzałości chrześcijańskiej – do pełnego zawierzenia, do zażyłości ze Słowem Bożym (*lectio divina*), do odkrycia osobistej drogi modlitwy (wewnętrznej, kontemplacyjnej).

Modlitwa jest bowiem wejściem w osobistą i żywą relację „z Bogiem żywym i prawdziwym”. Z tej racji każdy musi sam odkryć własną drogę modlitwy, trzymając się drogowskazów, jakie nam zostawił jedyny Mistrz, Jezus Chrystus, wcielony Syn Boży. (*Modlitwa chrześcijańska*)

Zatem wejście w relację, w osobisty, osobowy kontakt z Bogiem to cel naszego życia, nie wystarczy wiedza o Bogu:

Czysty rozum bowiem nie daje nam życia. On jest jedynie narzędziem, dzięki któremu możemy dojść do zrozumienia, czym jest życie, jakie prawa nim rządzą i co należy zrobić, aby autentycznie żyć, jednak w samym rozumie nie ma życia. Rozumem odkrywamy, że życie polega na żywej relacji osobowej, na nadziei, ufności, zawierzeniu. Najlepsze, co rozum może nam dać, to odnaleźć drogę do dającego życie zawierzenia. Stąd formuła: „rozum szuka wiary”, czyli mówiąc językiem Biblii: „zawierzenia”. Wydaje się, że ta formuła lepiej wskazuje właściwą drogę naszego życia. (*Droga duchowa*).

Ojciec Włodzimierz pewnie niełatwo, ale chętnie pokonując przestrzeń, służył wielu – i formalnym, i opartym na przyjaźni – środowiskom, wspólnotom, grupom słowem mówionym: wygłaszając konferencje, prowadząc rekollekcje, seminaria czy warsztaty. Upowszechniane przez nowe media docierały one do wielu słuchaczy.

Służył Bożemu Słowu także słowem pisanim, doceniał jego wagę – zainicjował powstanie i był dyrektorem Wydawnictwa Benedyktynów TYNIEC. Jest autorem wielu książek o tematyce duchowej\*. Z racji łączącej nas przyjaźni i mojej profesji (jestem językoznawcą) często, otwierając pocztę, czytałam: „Droga Aldono, przygotowałem kolejną książeczkę...” Ostatnio w końcu listopada 2020 roku. Przywoływane więc tu teksty są mi szczególnie bliskie – nim docierały do czytelników, pojawiały się na ekranie mojego komputera, większość książek widziałam w wersji surowej, redagowałam je, zadawałam pytania, komentowałam. I tak przez te kilkanaście lat patrzyłam, jak doskonalili się warsztat pisarski Ojca, jak coraz prościej i bezpośrednio wyraża głębokie treści, które tym skuteczniej trafiały do swych odbiorców.

I choć ten widzialny dorobek jest ogromny, tego, co sprawił w Nim Bóg, i czego dokonał w innych za Jego pośrednictwem, możemy się jedynie domyślać. Jak pisał: „Każdy z nas sam musi usłyszeć słowo od Boga do niego skierowane. Słudzy słowa jedynie mogą pomóc nam je odkryć, ale ich wykładnia powinna nam tylko to słowo przybliżyć, uczynić je dla nas bardziej żywym.” (*Duchowość lidera*)

Ojciec Włodzimierz zostawił niewątpliwie „na tej właściwej drodze życia” wyraźne i liczne drogowskazy, orientacyjne znaki, by otwierać się na Słowo Boże:

- sztuka SPOTKANIA w *lectio divina* („Przyjęcie zaś słowa i pójście za nim wprowadza w zażyłą więź z Bogiem, którą dzisiaj nazwalibyśmy więzią miłości.”);
- konieczność POJEDNANIA I PRZEBACZANIA („Przebaczenie jest lekarstwem leczącym ranę zadaną wzajemnej więzi osobowej, która ze swej natury powinna być więzią miłości.”)
- odwaga UZNANIA PRAWDY o sobie w modlitwie („to właśnie w modlitwie człowiek ma szansę naprawdę być sobą i odnaleźć swoją tożsamość.”)

- dążenie do CZYSTOŚCI SERCA („Poza sercem spotkanie z Bogiem jest zewnętrzne – a mówiąc dokładniej – poza sercem nie ma prawdziwego spotkania z Bogiem.”)
- rozeznawanie głosu SUMIENIA („Sumienie jest słuchem serca prowadzącym do nawrócenia.”)
- mobilizacja do CZUJNOŚCI („Boga można spotkać tylko tu i teraz. Bóg jest żywy i żywa jest tylko obecna chwila. Przeszłość jest w pamięci, przyszłości jeszcze nie ma, żywe jest tylko to, co jest tu i teraz.”)
- wymóg PRZYTOMNEGO ŻYCIA („Jest ono przeciwieństwem bezprzytomnego istnienia w poczuciu, że „jakoś tam będzie”. Bezprzytomność jest duchową śmiercią.”)

Kierujmy się nimi.

Cel znamy.

Idźmy.

*Aldona Skudrzyk*

\*Zaledwie do kilku z nich odwołuję się w tym tekście:

*Przebaczenie.* Kraków: Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów, 2001.

*Otworzyć serce.* Kraków: Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów, 2005.

*Dar sumienia.* Kraków: Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów, 2006.

*Droga człowieka.* Kraków: Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów, 2006.

*Kto pragnie szczęścia?* Kraków: Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów, 2008.

*Po owocach ich poznacie.* Kraków: Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów, 2012.

*Rozęznianie duchowe.* Kraków: Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów, 2012.

*Droga duchowa.* Kraków: Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów, 2013.

*Duchowość lidera.* Kraków: Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów, 2013.

*Modlitwa chrześcijańska. Refleksje nad IV częścią Katechizmu Kościoła Katolickiego.* Kraków: Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów, 2017.

*Kryzys małżeństwa? Rozważanie duchowe.* Kraków: Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów, 2018.

*Mądrość ukryta. O sztuce życia w pełni.* Kraków: Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów, 2018.

*Pytania do wiary. Kierunek: szczęśliwe życie.* Kraków: Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów, 2018.



Należy oddać teraz miejsce Ani Cieślak z Olsztyna, która przysłała najwięcej fotografii, jak na fotoreporterkę Benedictusa przysłało. Oto kilka wybranych:











## PORA NA POŻEGNANIE.

Drogi Ojciec Włodzimierzu!

Tyle osób nie może dziś stanąć wokół Twojej trumny. Dzwonili, pytali, żalowali. W imieniu świeckich, którym byłeś bliski chciałabym Ci podziękować za Twoje serce i służbę dla nas.

Całą mądrością i wiedzą, jaką zdobywałeś latami jako mnich, służyłeś nam świeckim. Uczyleś nas wytrwale jak mamy stawać się otwarci na Boga i na ludzi, jak żyć „**aby we wszystkim był Bóg uwielbiony**”.

Przez całe lata prowadziłeś w Tyńcu rekolekcje „Duchowość benedyktyńska dla osób świeckich”, „Duchowości lidera” i „Sztuka zarządzania”. To wszystko było adresowane do nas świeckich, abyś mogli mądrzej żyć.

Poza Tyńcem prowadziłeś rekolekcje i głosiłeś konferencje w różnych kręgach świeckich – dla przyjaciół ze studiów w Gliwicach, Katowicach, Istebnej, dla Grupy Benedictus w Olsztynie. I trwało to latami. Do przyjaciół ze studiów prowadziłeś je ponad 30 lat, dla Grupy Benedictus 22 lata. Byłeś w tych relacjach bardzo lojalny i wierny. Przez 17 lat byłeś prefektem oblatów świeckich przy Opactwie w Tyńcu. Twoja wirtualna parafia otrzymująca codziennie homilie liczy ponad 700 osób. Ostatnio, w tym trudnym roku pandemii zacząłeś grupę *Lectio Divina*. Spotykaliśmy się tam codziennie o godz. 21.00. W czasie Twojej choroby zbieraliśmy się tam nadal, aby słuchać informacji o Twoim stanie zdrowia, także w Wigilię, w Boże Narodzenie byliśmy z grupą ponad 100 osób z modlitwą wokół Ciebie. Wierzyliśmy, że jesteś tak silny, że przecież pokonasz tę chorobę. Kontynuujemy te spotkania o 21.00, modlimy się razem.

Służyłeś naszym potrzebom – chrzciliś nasze dzieci, święciliś domy, odprawialiś ceremonie ślubów i pogrzebów. Byłeś do dyspozycji – odpisałeś na każdego maila, oddzwoniłeś na telefon, rozmawiałeś, prowadziłeś, spowiadałeś nas. A my braliśmy Ciebie jak chleb. Czytaliśmy Twoje książki, słuchaliśmy konferencji i homilii, uczestniczyliśmy w rekolekcjach. Prostowałeś nasze kręgosłupy, rozjaśniałeś głowy, otwierałeś serca i modliłeś się z nami. Byłeś naszym ojcem duchowym, spowiednikiem, przewodnikiem, nauczycielem, przyjacielem, Bratem serdecznym.

Niektórzy mówili, że nie miałeś łatwego charakteru, ale miałeś łatwe serce – zatroskane, czujne, dyskretne, pełne ducha służby dla nas świeckich.

Kochałeś nas. A my kochaliśmy Ciebie. Ale nade wszystko kochałeś Boga i tego nas uczyłeś. Powtarzałeś „**Bóg kiedy przychodzi to zawsze w sposób inny niż się tego spodziewamy**”. Tak przyszedł i teraz. W sposób, którego się nie spodziewaliśmy, w środku naszych planów i zamierzeń.

Twoim ostatnim dziełem, w którym Ci towarzyszyliśmy była Fundacja Opcja Benedykta. Jest ona owocem Twojej miłości i zrozumienia dla ludzi świeckich, wyrosła z tej miłości. I dziś widzimy to jaśniej niż kiedykolwiek.

9 grudnia, w dniu w którym zabrało Cię pogotowie, dzwoniłeś wieczorem ze szpitala z informacją, że pracownicy właśnie skończyli budowę fundamentów pod Twoją pustelnię. Chcemy Ci dziś powiedzieć, że nic nie stanęło, nie zatrzymujemy się. Po 10 stycznia przychodzi ekipa do montażu pustelni. Ona tam stanie!

Fundamenty mamy też w sobie samych. Dużo w nas zasiałeś. I będziemy TRWAĆ! Mamy w sobie determinację i siłę, aby kontynuować to dzieło, ten Twój szczególny testament serca jakim jest Fundacja Opcja Benedykta. Będzie trudno, ale nie jesteśmy dziećmi we mgle, wiemy co robić, wiemy dokąd zmierzać.

Ojciec Konrad Małys zadał kiedyś pytanie naszej grupce oblatów: „Czego świeccy oczekują od mnichów?” Życie o. Włodzimierza jest doskonałą odpowiedzią na to pytanie!

Ojciec Włodzimierzu, dziękujemy Bogu za Ciebie, w imieniu wszystkich nas świeckich, którym służyłeś całym swoim życiem mnicha i kapłana. Jesteśmy wdzięczni za ten czas, który mieliśmy z Tobą.

Spoczywaj w Pokoju!

W imieniu Fundacji Opcja Benedykta i świeckich, którym o. Włodzimierz służył

*Maria Rochowicz*

Tyniec, 2.01.2021 r.

**HOMILIA KSIĘDZA ARCYBISKUPA GRZEGORZA RYSIA**  
**WYGŁOSZONA NA POGRZEBIE**  
**ŚP. O. WŁODZIMIERZA ZATORSKIEGO**  
**W DNIU 2 STYCZNIA 2021 ROKU**

1J 2,22–28

J 1,19-28

Liturgia pogrzebowa jest zawsze szczególnym momentem *lectio divina*, ponieważ Bóg czyta ludzkie życie przy pomocy swojego słowa. To nie my czytamy, tylko Bóg nas czyta swoim słowem. Dziś Pan Bóg czyta tym słowem najpierw życie Ojca Włodzimierza, ale tak naprawdę chodzi o to, aby tym słowem przeczytał i nasze życie, bo Liturgia, którą przeżywamy jest dla nas. Za Ojca Włodzimierza się modlimy, ale Bóg mówi do nas i czyta nasze życie słowem, które dlatego jest mocne, wyjątkowe, ponieważ zostało zrealizowane w życiu Ojca Włodzimierza. Gdybyśmy usłyszane przed chwilą Słowo Boże czytali nie na tym pogrzebie, być może przemówiło by do nas zupełnie inaczej, być może uderzyły by nas w tych czytaniach jednak inne momenty, ale ponieważ to słowo przychodzi do nas, jakby przepuszczone przez osobę Ojca Włodzimierza, przez jego życie, wcielone w jego osobę, to czyta nas w sposób wyjątkowy.

Pierwszym kluczem, na który chciałbym zwrócić uwagę, pierwszym kluczem owej *lectio divina* jest słowo „trwać” będące refrenem pierwszego czytania. W różnych odmianach to słowo padło aż sześć razy w pierwszej lekcji. „Trwać” jest słowem niesłychanie benedyktyńskim. Wiemy dobrze, św. Benedykt za najgorszy rodzaj mnichów uważał mnichów włóczgów (wagabundów). Dlatego ideałem benedyktyńskim jest trwać i zostało to wyrażone formułą *stabilitas*. Myślę, że wszyscy, którzy znali Ojca Włodzimierza mieli takie poczucie stabilności w spotkaniu z nim, takiej stałości, rzeczywistości zakorzenienia, solidności, wierności. W pojęciu *stabilitas* nie chodzi tylko o wierność miejscu. Ojciec opat powiedział na początku liturgii, że Włodzimierz był zakochany w Tyńcu i wiele dla Tyńca zrobił. Dobrze wiemy, że w tej *stabilitas* benedyktyńskiej wcale nie idzie tylko o stałość miejsca, chodzi o coś o wiele większego, o zupełnie głębsze trwanie. I temu trwaniu Włodzimierz był wierny. To trwanie jest opisane we fragmencie Janowego Listu w dwóch wymiarach. Pierwszy, że trwa w nas to, co usłyszeliśmy, a jest to

skupienie na Słowie, uważność na słowo Boga, zatrzymanie słowa w sobie, pełna zgoda na to, żeby to słowo Boga, także słowo ostatecznie wcielone w Jezusie Chrystusie, żeby to słowo w nas mogło trwać. Na to jest potrzebna zgoda człowieka. Ostatnie rozważanie Włodka zarejestrowane na blogu Opactwa Tynieckiego, to jest słowo o tym że człowiek musi w wolności przyjąć przychodzącego Pana. Słowo w nas chce trwać, oczekuje od nas skupienia na sobie, oczekuje medytacji. Wiemy o tym dobrze, ponieważ mówimy o rzeczach, które były bardzo bliskie Ojcu Włodzimierzowi. I temu trwaniu słowa w nas towarzyszy drugie trwanie, na które Jan zwraca uwagę, to jest trwanie namaszczenia, to znaczy trwanie Ducha Świętego. To jest takie trwanie Ducha, który w nas czyta słowo. Prawdziwa rzeczywistość wiary dokonuje się wtedy, gdy te dwa słowa trwanie i namaszczenie Ducha prawdziwie w nas się realizują, tworzą syntezę, kiedy Duch czyta nas tym słowem, które zatrzymaliśmy w sobie, to Duch nam pozwala właściwie to słowo interpretować. Prawdziwie, to znaczy w taki sposób, że to się przekłada na nasze życie. Wiemy, że Duch potrafi, kiedy jesteśmy skupieni na słowie, wydobyć w nim to, co jest niesłuchanie istotne na ten moment. Nie wiem, co wam Duch powiedział kiedy słuchaliście tych dzisiejszych czytań, ale do mnie od rana mówi ostatnim zdaniem pierwszego czytania: „Teraz właśnie trwajcie w Nim, dzieci, abyście, gdy się zjawi mieli ufność i w dniu Jego przyjścia nie doznali wstydu” (1 J 2, 28). Obietnica zawarta w słowie Boga jest taka, że jeśli w nas dokonuje się owa *stabilitas*, to znaczy trwanie słowa i trwanie namaszczenia, to w dniu nawiedzenia nie będziemy zawstydzeni. Nie macie przekonania, że to słowo się na nim spełniło? Że nie jest zawstydzony w dniu nawiedzenia przez Pana? Razem z nim mamy taką ufność, zbudowaną właśnie na jego trwaniu.

Przechodząc do Ewangelii chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na dwa klucze. Pierwszy z nich jest jakby kontynuacją tego poprzedniego. Mianowicie, w Ewangelii spotykamy dzisiaj Jana Chrzciciela. Można przeczytać życie Ojca Włodzimierza odbite w tym lustrze, jakim jest osoba Jana Chrzciciela. Kto ty jesteś? Jam głos, jam głos. Wiemy dobrze, bo wyjaśnia nam to św. Augustyn, że głos jest na służbie słowa. Rzeczywiście na służbie, to znaczy głos może zamilknąć, a słowo zostaje w nas, to które głos przeniósł przez nasze uszy do naszego wnętrza. Głos jest na służbie słowa. Pewnie słowu najbardziej służy ten kto, jak mówiliśmy przy pierwszym czytaniu, sam ma to doświadczenie, jak zatrzymane w sobie słowo cię zmienia i przekształca, jak sprawia, że stajesz się kimś, albo jeszcze lepiej z kimś, z Ojcem i Synem jak mówił Jan

w pierwszym czytaniu. Jak masz to doświadczenie, to tym bardziej chcesz służyć słowu. Ojciec Włodzimierz był człowiekiem wielkiej wiary w słowo, służył słowu, przepowiadał słowo, zapisywał słowo, był autorem książek, wystąpień, konferencji. Dobrze wiecie, był dyrektorem wydawnictwa, to inny wymiar służby słowu. Ale dzisiaj jeszcze tak myślałem w sposób szczególnie o jego służbie słowu, sprzed czasów benedyktyńskich, kiedy został wsadzony do więzienia na pół roku za to, że przemycił słowo, wolne słowo z zagranicy do Polski. Ktoś powie, to nie była święta literatura. Pisma Andersa czy Miłosza to nie jest Pismo Święte. Ale benedyktyni byli też zawsze w służbie ludzkiego słowa. Gdyby oni nie byli w służbie ludzkiego słowa, jaka by dzisiaj była europejska cywilizacja? Co my byśmy wiedzieli bez tych benedyktynów, którzy przepisywali księgi? Jaka by była ta nasza cywilizacja? Wiara w słowo, w moc słowa jest dzisiaj coraz mniej oczywista. To przekonanie ile dziś słowo waży, nie tylko Boże Słowo, ale każde uczciwe ludzkie słowo jest też w jakimś sensie Bożym Słowem. Franciszek z Asyżu, który był wychowany przez benedyktynów w Subiaco kazał swoim braciom podnosić z ziemi każdy potargany tekst, i wcale nie święte księgi, jakkolwiek tekst, skoro na nim były tylko litery. Każdy tekst uważał za ważny, dlatego nie wolno było go zniszczyć. Włodek poszedł do więzienia za literaturę, która nie była świętym tekstem, ale była ważnym tekstem ludzkim. Była bardzo mocnym narzędziem. Słowo jest mocniejsze niż armaty, niż działa, niż więzienia. Ta jego miłość do słowa dziś bardzo wiele nam mówi. Zresztą w potrzebie odpowiedzialności za słowo, jak zadbać o to aby słowo, które dociera do innych było dobre, wartościowe, żeby dawało życie, żeby nie zabijało, żeby nie obrażało, żeby nie poniewierało. Słowem można człowiekowi przynieść wolność, można go zniewalać, można nim manipulować, słowem można człowieka zbudzić do życia, słowem można człowieka zabić. Słowo ma swoją wielką siłę. Jan, Włodzimierz byli na służbie słowa. I znów to jest takie słowo, które nas czyta, co my z tego rozumiemy, ile w nas jest tej wiary w moc słowa, ile w nas jest też tej umiejętności posługi słowu. I tak właściwie płynnie przechodzimy do trzeciego klucza. To jest ten klucz, który zawsze się pojawia kiedy patrzymy na Jana Chrzciciela, to jest klucz, którego nie sposób zamknąć innym słowem jak pokora. „Ja chrzczę wodą. Pośród was stoi Ten, któremu ja nie jestem godzien zawiązać rzemyka u Jego sandała” (J 1, 26-27). „Kto ty jesteś? Czy jesteś Eliaszem? Nie jestem. Czy jesteś prorokiem? Nie jestem” (J 1, 19-21). Tak zdecydowanie odpowiada tylko człowiek, który wie, że nie o to chodzi. To nie jest żadne pytanie kto ty jesteś? Pytaniem jest: kim jest Jezus? I to jest pytanie, które warto zadawać nad Jordanem, nie kim

jest Jan, ale kim jest Jezus? Słyszeliśmy na początku, że to jest świadectwo Jana, świadectwo dane Mesjaszowi daje ten, kto pokazuje, że sam nim nie jest. Sam nie jest Mesjaszem. Jesteśmy w gronie ludzi, którzy znali Włodzimierza. Mieliście poczucie kiedykolwiek, że celebrował siebie? Mieliście kiedykolwiek poczucie, że mówi o sobie? Myślę, żaden przypadek, to Bóg wybiera czas, Bóg wybiera czas także tego pogrzebu, i Bóg czyta życie Włodka osobą Jana Chrzciciela. Taki właśnie Włodzimierz był: żadnej celebrowania siebie. Ciekawe ilu ludziom on powiedział, że siedział w więzieniu? Jedyne sensowne pytanie w jego życiu, i które stawiał tylu ludziom, tylu ludziom, których prowadził to było pytanie: kim jest Jezus Chrystus? I to jest pytanie, które zamyka tę naszą refleksję. Kto zna Syna, ten ma Ojca. Nie chodzi o to, że masz wiedzę, chodzi o to, że masz Ojca i o życie, o relacje, o spotkanie, o obecność Boga, o wzrost komunii z Nim. Znasz Syna, masz Ojca. Panu Bogu dziękujemy za to życie i Panu Bogu dziękujemy za to słowo, którym nas czyta, i którym, także dzięki Ojcu Włodzimierzowi, kolejny raz mówi nam o tym, co w życiu jest naprawdę ważne.

Tekst autoryzowany

